TYGODNIK KATOLICKI.

№ 49. Grodzisk, 10. grudnia 1870. № 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI

PII

DIVINA PROVIDENTIA PAPAE IX.

EPISTOLA ENCYCLICA

AD OMNES PATRIARCHAS PRIMATES, ARCHIEPISCOPOS, EPISCOPOS ALIOSQVE LOCORVM ORDINARIOS GRATIAM ET COMMVNIONEM CVM APOSTOLICA SEDE HABENTES.

PIUS PP. IX.

Venerabiles Fratres,

Salutem et Apostolicam Benedictionem!

Respicientes ea omnia, quae Subalpinum Gubernium pluribus ab annis non intermissis molitionibus gerit ad evertendum civilem Principatum singulari Dei providentia huic Apostolicae Sedi concessum, ut Beati Petri successores in exercitio spiritualis suae jurisdictionis necessaria ac plena libertate et securitate uterentur, fieri non potest, VV. FF., ut in tanta contra Ecclesiam Dei et Sanctam hanc Sedem conspiratione intimo cordis Nostri dolore non moveamur; atque hoc tam luctuoso tempore, quo idem Gubernium sectarum perditionis consilia sequens, sacrilegam almae Urbis Nostrae et reliquarum civitatum, quarum Nobis imperium ex superiori usurpatione supererat, invasionem quam iamdiu meditabatur, contra omne fas vi armisque complevit, dum Nos arcana Dei consilia coram Ipso prostrati humiliter veneramur, illam prophetae vocem usurpare cogimur „ego plorans et oculus meus deducens aquas, quia longe factus est a me consolator convertens animam meam: facti sunt filii mei perditi quoniam invaluit inimicus*)."

Satis quidem VV. FF., a Nobis exposita et catholico orbi jamdiu patefacta est nefarii huius belli historia, idque fecimus pluribus Allocutionibus Nostris Encyclicis, Brevibusque litteris diverso tempore habitis aut datis, nempe diebus 1. Novemb. an. 1850, 22. Ian. et 26. Iulii 1855, 18. et 28. Iunii et 26. Sept. 1859, 19. Ian. 1860, ac Apostolicis Litteris 26. Martii 1860, Allocutionis deinde 28. Sept. 1860, 18. Martii et 30. Sept. 1961 et 20. Sept. 17. Octob. et 14. Nov. 1867. Horum documentorum serie perspectae atque exploratae fiunt gravissimae iniuriae a Subalpino Gubernio iam ante ipsam Ecclesiasticae ditionis superioribus annis incoeptam occupationem Supremae Nostrae et hujus Sanctae Sedis auctoritati illatae, tum legibus

*) Ierem. thr. I. 16.

Encyklika

najświętszego pana naszego Piusa z bożéj opatrzności Papieża IX, do wszystkich patryarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych naczelników dyeczezyi mających łaskę i obcowanie ze Stolicą apostolską.

PIUS PAPIEŻ IX.

Wielebni Bracia.

Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Zważając wszystko, co rząd piemoncki już od lat wielu ciągłemi knowaniami czyni dla obalenia świeckiego panowania nadanego szczególną opatrznością bożą téj apostolskiéj Stolicy, aby następcy Piotra św. mieli potrzebną i zupełną wolność i bezpieczeństwo w sprawowaniu duchownéj swojéj władzy, niepodobna nam, Wielebni Bracia, nie czuć głębokiéj boleści w sercu z powodu tak wielkiego sprzysiężenia przeciw Kościołowi bożemu i téj świętéj Stolicy, w czasie tak opłakanym, gdy tenże rząd idąc za radami sekt zatracenia, dokonał przeciw wszelkiemu prawu, zbrojną przemocą, tego świętokradzkiego napadu, oddawna już zamierzanego, na nasze święte miasto i inne miasta, których posiadanie jeszcze nam pozostawało po uprzedniem przywłaszczeniu. Głęboko korząc się przed Bogiem i pokornie tajemne jego uwielbiając zamiary, musim zawołać z prorokiem: „Ja płaczę, a oko moje spuszcza wody: bo się oddalił odemnie pocieszyciel nawracający duszę moją: stali się synowie moi straconemi, bo przemógł nieprzyjaciel." (Jerem. tron. I, 16).

Dostatecznie z pewnością, Wielebni Bracia, wystawiliśmy i od dawnego już czasu ogłosili dzieje téj niewypowiedzianéj wojny; uczyniliśmy zaś to przez rozmaite nasze allokucye, encykliki i brewy, miane i wydane w różnych czasach, mianowicie 1 listopada 1850, 22 stycznia i 26 lipca 1855, 18 i 28 czerwca i 26 września 1859, 19 stycznia 1860, i przez list apostolski 26 marca 1860, potém przez allokucye 28 września 1860, 18 marca i 30 września 1861, i 20 września, 17 października i 14 listopada 1867. Z ciągu tych dokumentów wyjaśniają się i rozumieją ciężkie nader zniewagi najwyższéj naszéj władzy i téj świętéj Stolicy przez rząd piemoncki wyrządzone jeszcze przed zajęciem Państwa kościelnego, rozpoczętego w latach ubiegłych; zniewagi wyrządzone bądź przez prawa uchwalone przeciw wszelkiemu zakonowi przyrodzo-

contra naturale, divinum et ecclesiasticum ius rogatis, tum sacris ministris, religiosis familiis et Episcopis ipsis indignae vexationi subiectis, tum obligatam solemnibus conventionibus cum eadem Apostolica Sede initis fidem infringendo, atque earum inviolabile ius praefracte denegando vel eo ipso tempore, quo novas Nobiscum tractationes inire velle significabat. Ex iisdem documentis plane liquet, VV. FF., totaque videbit posteritas, quibus artibus et quam callidis ac indignis molitionibus idem Gubernium ad iustitiam et sanctitatem iurium huius Apostolicae Sedis opprimendam pervenerit; ac simul cognoscet quae curae Nostrae fuerint in illius audacia, quae augebatur in dies, quantum in Nobis erat compescenda atque in Ecclesiae causa vindicanda. Probe nostis anno 1859 ab ipsa Subalpina postestate praecipuas Æmiliae civitates submissis scriptis, conspiratoribus, armis, pecunia ad perduellionem fnisse excitatas; nec multo post, comitiis populi indictis, captatisque suffragiis plebiscitum confictum esse, eoque fuco et nomine provincias Nostras in ea regione positas a paterno Nostro imperio, bonis frustra refragantibus, avulsas. Perspectum quoque est, anno deinde consequuto, idem Gubernium, ut alias hujus S. Sedis provincias in Piceno, Umbria et Patrimonio sitas in praedam suam converteret, dolosis praetextibus adductis, improviso impetu milites Nostros et voluntariam Catholicae iuventutis manum, quae religionis spiritu et pietate erga communem Parentem adducta ex omni orbe ad defensionem Nostram convolaverat, magno circumvenisse exercitu, eosque tam subitam irruptionem minime suspicantes, impavide tamen pro religione certantes cruento proelio oppressisse. Neminem latet insignis eiusdem Gubernii impudentia et hypocrisis, qua ad minuendam sacrilegae hujus usurpationis invidiam iactare non dubitavit se illas invasisse provincias, ut principia moralis ordinis ibi restitueret, dum tamen reipsa ubique falsae cuiusque doctrinae diffusionem cultumque promovit, ubique cupiditatibus et impietati habenas laxavit, immeritas etiam poenas sumens de Sacris Antistitibus, de Ecclesiasticis cuiusque gradus viris, quos in custodiam abripuit et publicis contumeliis vexari permisit, cum interea insectatoribus et iis qui ne Supremi quidem Pontificatus dignitati in persona humilitatis Nostrae parcebant, impune esse pateretur. Constat praeterea, Nos debito officii Nostri munere non solum iteratis semper obstitisse consiliis et possessionibus Ecclesiae dimissis ac traditis, vel nefaria cum usurpatoribus concilatione inita; verum etiam Nos iniquis hisce ausibus et facinoribus contra omne humanum et divinum ius perpetratis solemnes protestationes coram Deo et hominibus opposuisse, illorumque auctores et fautores Ecclesiasticis censuris obstrictos declarasse et quatenus opus esset iisdem censuris in illos denuo animadvertisse. Denique exploratum est, praedictum Gubernium in sua contumacia suisque machinationibus nihilominus perstitisse, rebellionemque in reliquis Nostris provinciis et in Urbe praesertim promovere immissis perturbatoribus ac omnis generis artibus sine intermissione curavisse. Hisce autem conatibus minime ex sententia procedentibus propter inconcussam Nostrorum militum fidem, Nostrorumque populorum amorem ac studium

nemu, bożemu i kościelnemu, bądź przez wydanie na niegodziwe dokuczliwości osób duchownych, zgromadzeń zakonnych a nawet biskupów, bądź przez złamanie wiary stwierdzonéj w uroczystych przymierzach, zawartych z tą stolicą apostolską i przez bezwstydne zaprzeczenie jéj nietykalnego prawa, w tym samym czasie, gdy oznajmiał, że chce z nami nowe rozpocząć układy.

Z tych samych dokumentów w pełni się okazuje, Wielebni Bracia, i cała ujrzy potomność, jakiemi podstępami, jak chytremi i niegodnemi knowaniami tenże rząd zdołał pognębić sprawiedliwość i świętość praw téj apostolskiéj Stolicy, a zarazem pozna, ileśmy dołożyli starań, aby poskromić, o ile od nas zależało, zuchwałość jego z każdym dniem wzrastającą, i aby bronić sprawy Kościoła. Dobrze wiecie, że w roku 1859 tenże rząd piemoncki tajemnemi pismami, spiskami, bronią i pieniędzmi pobudził główne miasta Emilii do powstania; a wkrótce potém nakazawszy sejmiki ludowe i zakupiwszy głosy, urządzono plebiscyt, i pod tym złudnym pozorem oderwano, mimo daremnego oporu dobrych, od naszego ojcowskiego panowania leżące w owych stronach nasze kraje. Wiadomo także, że w następnym roku tenże rząd dla zagarnięcia innych krajów téj świętéj Stolicy leżących w Piceńskiem, Umbryi i Ojcowiznie (Patrimonium), kłamliwe przytoczywszy powody, nagłym napadem otoczył z licznem wojskiem naszych żołnierzy i zastęp młodych ochotników, katolików, którzy wiedzeni duchem wiary i miłości ku Ojcu wspólnemu, przybiegli byli z całego świata ku naszéj obronie, a gdy ci wcale ich nagłego napadu się nie spodziewali, pokonał ich w krwawym boju, w którym oni jednakże walczyli nieustraszenie za wiarę.

Nikomu nie tajna niepospolita bezczelności obłuda tegoż rządu, z jaką dla pokrycia hańby owego świętokradzkiego przywłaszczenia, nie wahał się ogłosić, że zajął te prowincye dla przywrócenia w nich zasad moralnego porządku, gdy w rzeczy saméj sprzyjał wszędzie szerzeniu i uprawnieniu wszelkiéj kłamliwéj nauki, wszędzie popuszczał wodze namiętności i bezbożności, karząc nawet niezasłużenie owych świętobliwych Prałatów i duchownych wszelkiego stopnia, których powtrącał do więzienia i pozwalał znieważać publicznie, zostawiając tymczasem bez ukarania prześladowców i tych którzy nie oszczędzali nawet godności najwyższego Pontifikatu w osobie uniżoności naszéj. Wiadomo przytém, że my, spełniając włożony na nas obowiązek, nietylkośmy się zawsze opierali niejednokrotnie powtarzanym radom i żądaniom, jakiemi chciano nas skłonić, abyśmy haniebnie zdradzili nasz obowiązek, opuszczając i oddając prawa i posiadłości kościoła lub zawierając z przywłaszczycielami pojednanie bez nazwy; lecz nadto wobec tych niegodziwych zamachów i wykroczeń dokonanych przeciw wszelkiemu prawu ludzkiemu i bozkiemu, stawialiśmy uroczyste protestacye przed Bogiem i przed ludźmi, sprawców zaś takowych ogłosiliśmy za podpadłych cenzurom kościelnym, a w razie gdyby tego trzeba było, rzuciliśmy na nich też cenzury.

Nakoniec rzeczą jest pewną, że ów rząd trwał pomimo tego w swym uporze i w swoich knowaniach,

insigniter et constanter Nobis declaratum, turbulentam demum illam tempestatem in Nos erupisse anno 1867, quum Autumni tempore conversae in Nostros fines et hanc Urbem fuerunt perditissimorum hominum cohortes scelere et furore inflammatae et subsidiis Gubernii eiusdem adiutae, quorum ex numero occulti plures in ipsa hac Urbe pridem consederant; atque ab earum vi crudelitate et armis omnia Nobis Nostrisque dilectissimis subditis acerba et cruenta timenda erant, uti liquido apparuit, nisi Deus misericors earumdem impetus et strenuitate Nostrarum copiarum et valido legionum auxilio ab inclyta natione Gallica Nobis submisso irritos reddidisset.

In tot vero dimicationibus, in tanta periculorum, sollicitudinum, acerbitatum serie maximum Nobis interim Divina Providentia solatium conferebat ex praeclara vestra, VV. FF., vestrorumque Fidelium erga Nos et hanc Apostolicam Sedem pietate ac studio, quod et insignibus significationibus editis et catholicae charitatis operibus iugiter demonstrastis. Et quamquam gravissima in quibus versabamur discrimina vix aliquas Nobis inducias relinquerent, nihil tamen unquam, Deo Nos confortante, curarum remisimus, quae ad temporalem subditorum Nostrorum prosperitatem tuendam pertinebant; ac quae esset apud Nos tranquillitatis et securitatis publicae ratio, quae optimarum quarumcumque disciplinarum et artium conditio, quae populorum Nostrorum erga Nos fides et voluntas, omnibus nationibus facile innotuit, ex quibus advenae frequentissimi in hanc Urbem occasione praesertim plurium celebritatum, quas peregimus, sacrorumque solemnium certatim omni tempore confluxerunt.

Iamvero cum res ita se haberent nostrique populi tranquilla pace fruerentur, Rex Subalpinus eiusque Gubernium capta occasione ingentis inter duas potentissimas Europae nationes flagrantis belli, quarum cum altera pepigerant se inviolatum servaturos praesentem ecclesiasticae ditionis statum, nec a factiosis violari passuros, protinus reliquas dominationis Nostrae terras Sedemque ipsam Nostram invadere et in suam postestatem redigere decreverunt. At quorsum haec hostilis invasio, quaenam causae praeferebantur? Notissima profecto cuique sunt ea quae in Epistola Regis die 8 proxime elapsi Septembris ad Nos data et per ipsius Oratorem ad Nos destinatum Nobis tradita disseruntur, in qua longo fallacique verborum et sententiarum ambitu, ostentatis amantis filii et catholici hominis nominibus causaque obtenta publici ordinis, Pontificatus ipsius et personae Nostrae servandae, illud poscebatur, ne temporalis nostrae potestatis eversionem velut hostile facinus vellemus accipere, atque ultro eadem potestate cederemus, futilibus confisi sponsionibus ab ipso oblatis, quibus vota, ut aiebat, populorum Italiae cum supremo spiritualis Romani Pontificis auctoritatis iure et libertate conciliarentur. Nos equidem non potuimus non vehementer mirari, videntes qua ratione vis quae Nobis brevi inferenda erat obtegi, et dissimulari vellet, nec potuimus non dolere intimo animo vicem Regis eiusdem qui iniquis consiliis adactus, nova in dies Ecclesiae vulnera infligit et hominum magis quam Dei respectu habito, non cogitat esse in caelis Regem regum et Dominum dominantium, qui „non

i podniecał bez żadnéj przerwy powstanie w pozostałych naszych prowincyach, a szczególniéj w Rzymie, posyłając doń wichrzycieli, i innemi rozmaitemi środkami. Ale gdy wszystkie te usiłowania nie osięgały nigdy swego celu z powodu niezachwianéj wierności naszych żołnierzy, równie jak miłości i czci uroczyście i stale nam okazywanéj przez nasz lud, wybuchła w końcu roku 1867 przeciw nam owa gwałtowna burza, gdy w jesieni zwaliły się na nasze granice i na to miasto tłumy zbrodniarzy, wiedzione bezbożnością i szałem a wspierane tegoż samego rządu posiłkami wkradłszy się już uprzednio w pewnéj liczbie do tego miasta; tak iż od ich gwałtowności, okrucieństwa i broni lękać się należało nam i naszym najukochańszym poddanym wszelkich najkrwawszych i najokrutniejszych zbrodni, jak to jawnem było, gdyby Bóg miłosierny nie był udaremnił ich zamachów tak przez waleczność naszych wojsk, jak przez potężną pomoc przysłanych nam żołnierzy od przesławnego narodu francuskiego.

Wszakże wśród tylu walk, wśród tylu niebezpieczeństw, trosk i goryczy, Opatrzność boża zesłała nam wielką nader pociechę w niepospolitéj waszéj pobożności i czci, jaką Wy, Bracia wielebni, i wasi wierni okazywaliście stale ku Nam i ku téj stolicy apostolskiéj, jawnemi i publicznemi dowodami i dziełami katolickiego miłosierdzia. A chociaż wielkie niebezpieczeństwa, w jakich się znajdowaliśmy, zaledwo Nam zostawiały odrobinę wytchnienia, nigdy jednak, przy pomocy bożéj, nie zaniedbaliśmy wszelkiéj pieczy o utrzymanie doczesnéj pomyślności naszych poddanych; jakie zaś były u nas rękojmię sposobności i publicznego bezpieczeństwa, jaki pomyślny stan wszelkiéj ważniejszéj umiejętności i sztuki, jaka wierność i miłość naszego ludu ku nam — to z łatwością poznały wszystkie narody, z których tłumami przybywali w każdym czasie liczni cudzoziemcy do tego miasta, zwłaszcza z powodu niektórych obchodów i uroczystości przez nas urządzanych.

Tymczasem, gdy rzeczy tak się miały i gdy lud nasz używał bezpiecznego pokoju, król piemoncki i rząd jego — biorąc pochop z ogromnéj wojny zapalonéj między dwoma najpotężniejszemi narodami Europy, z których jednemu przyobiecali byli w uroczystéj ugodzie zachować nietknięty obecny stan Państwa Kościelnego, i nie pozwolić na jego pogwałcenie przez wichrzycieli, — nagle postanowili napaść na pozostałe ziemie naszéj posiadłości i na tę naszą stolicą i zagarnąć je pod swoje panowanie. Ale dla czegoż ten nieprzyjacielski napad? jakie powody do niego przytoczono? Zapewne wszystkim wiadomo, co się mieści w liście króla, przysłanym nam pod datą 8go ubiegłego września, a wręczonym nam przez jego posła, gdzie długiem i zwodniczem krążeniem słów i frazesów, podpisując się mianem syna kochającego i katolika, pod nędznym pozorem ocalenia porządku publicznego, samegoż pontyfikatu i osoby naszéj, żądano, abyśmy ustąpili téjże naszéj władzy, ufając błahym obietnicom przez niegoż uczynionym, z którymiby się pogodziły życzenia, jak on mówi, ludów włoskich z najwyższem prawem i z wolnością władzy duchownéj Papieża.

subtrahet personam cuiusquam, nec verebitur magnitudinem cuiusquam, quoniam pusillum et magnum ipsi fecit, fortioribus autem fortior instat cruciatio“ *) Quod autem attinet ad propositas Nobis postulationes cunctandum Nobis non esse censuimus, quin officii et conscientiae legibus parentes, Praedecessorum Nostroum exempla sequeremur, ac praesertim fel. rec. Pii VII, cuius invicti animi sensa ab eo prolata in simili prorsus causa, ac Nostra est, hic uti Nobis communia exprimere ac usurpare iuvat. „Memineramus cum S. Ambrosio **) *Nabuth Sanctum virum possessorem vineae suae interpellatum, petitione regia ut vineam suam daret, ubi rex succisis vitibus olus vile sereret, eumdem respondisse: absit ut ego patrum meorum tradam haereditatem.* Multo hinc minus fas esse Nobis iudicavimus tam antiquam ac sacram haereditatem (temporale scilicet Sanctae huius Sedis Dominium non sine evidenti Providentiae divinae consilio a Romanis Pontificibus praedecessoribus Nostris tam longa saeculorum serie possessum), tradere, aut vel tacite assentiri ut quis Urbe principe Orbis Catholici potiretur, ubi perturbata destructaque sanctissima regiminis forma, quae a Iesu Christo Ecclesiae Sanctae Suae relicta fuit, atque a Sacris canonibus Spiritu Dei conditis ordinata, in eius locum sufficeret Codicem non modo sacris Canonibus, sed Evangelicis etiam praeceptis contrarium atque repugnantem, inveheretque, ut assolet, novum huiusmodi rerum ordinem qui ad consociandas confundendasque sectas superstitionesque omnes cum Ecclesia Catholica manifestissime tendit.

„*Nabuth vites suas vel proprio cruore defendit**) Num poteramus Nos, quidquid tandem eventurum esset Nobis, non iura possessionesque Sanctae Romanae Ecclesiae defendere quibus servandis, quantum in Nobis est, solemnis iusiurandi Nos obstrinximus religione? vel non libertatem Apostolicae Sedis cum libertate atque utilitate Eclesiae unniversae adeo coniunctam vindicare?

„Ac quam magna revera sit temporalis huius Principatus congruentia atque necessitas ad asserendum Supremo Ecclesiae Capiti tutum ac liberum exercitium spiritualis illius, quae divinitus Illi toto orbe tradita est, potestatis, ea ipsa, quae nunc eveniunt (etiamsi alia deessent argumenta) nimis iam multa demonstrant.“ **)

*) Sap. VI. 8 et 9.

**) De Basail. trad. n. 17.

*) S. Ambr. ibid.

**) Litt. Apost. 10 Iun. 1809.

Zaprawdę nie mogliśmy się powstrzymać od wielkiego zdziwienia, widząc jakiemi pozorami chciano pokryć i zataić gwałt przeciw nam wymierzony, aniśmy mogli nie zaboleć w głębi duszy nad losem samego króla który powodowany niegodziwemi radami, zadaje coraz nowe razy kościołowi, a dbając więcéj o ludzi niż o Boga nie myśli o tém, że jest na niebie król królów i pan panujących, który, „nie będzie dbał na żadnego osobę, ani się zlęknie żadnego wielkości: gdyż on uczynił małego i wielkiego,“ a „nad mocniéjszym mocniejsza męka wisi.“ (Mądr. VI. 8. 9).

Co się zaś tyczy przedstawianych nam żądań, nie zdało się nam, abyśmy się mieli wahać na chwilę we wstępowaniu, zgodnie z prawidłem obowiązku i sumienia w ślady naszych poprzedników, a mianowicie błogosławionéj pamięci Piusa VII niezwyciężonego ducha, którego zdanie wyrażone przez niego w sprawie całkiem podobnéj do naszéj, stósownem będzie przytoczyć i objawić, jako nam obu wspólne: „Przypominamy ze świętym Ambrożym (De Basil. n. 17), że świątobliwy mąż *Naboth, właściciel winnicy, wezwany przez króla, aby takowéj ustąpił, iżby król mógł, wyciąwszy winne szczepy, zasiać w niéj liche warzywa, odpowiedział: — Nieustąpię dziedzictwa ojców moich.* Tem mniéj przeto zdało się nam godziwem oddać innym dziedzictwo tak starożytne i święte (to jest posiadłość doczesną téj świętéj Stolicy, zachowywaną nie bez jawnego zrządzenia Opatrzności bożéj w tak długim ciągu wieków przez Papieży poprzedników naszych), lub nawet milczeniem tylko przyzwolić, by kto zawładnął najpierwszem miastem katolickiego świata, i tam wywróciwszy i zniszczywszy ową świętą formę rządu, którą Chrystus zostawił swojemu kościołowi, i która ściśléj określoną została przez natchnione od Boga kanony święte, postawił na jéj miejsce nietylko przeciwny i sprzeczny z owemi kanonami, ale nawet z samemi przykazaniami ewangelii, a wprowadził jak to się zwykle dzieje, taki porządek rzeczy, który dąży najjawniéj do postawienia w jednym rzędzie i pomięszania wszystkich sekt i przesądów z kościołem katolickim.“

„*Naboth bronił swych winnych szczepów krwią własną* (ś. Ambroży tamże); a moglibyśmy my, cokolwiekby nas w końcu spotkać miało, niebronić praw i posiadłości świętego kościoła rzymskiego, do zachowania których, o ile od nas zależy, zobowiązaliśmy się uroczystą przysięgą? albo czyż mogliśmy nie stawać w obronie wolności Apostolskiéj Stolicy, tak połączonéj z wolnością i pożytkiem całego kościoła?“

„Ale jak wielka jest stosowność i potrzeba tego doczesnego panowania dla zapewnienia najwyższéj głowie kościoła wolnego i bezpiecznego sprawowania téj duchownéj władzy, którą mu Bóg dał nad całą kulą ziemską, same wypadki dzisiejsze, w braku innych dowodów, aż do zbytku jużby wykazały.“ (Litt. Ap. 10 Junii 1809).

(Dokończenie nastąpi.)

— Od Najprzewielebniejszego X. Prymasa odbieramy następujące pismo:

Księże Stagraczyński!

Bardzo mnie zasmucił artykuł wydrukowany w *Tygodniku* z dnia 3 grudnia b. r., a skierowany przeciw domowi pp. Urszulanek, o którego założenie w Ostrowie stara się miejscowy ks. Dziekan Fabisz, kapłan tak odznaczający się gorliwością i dobrém rzeczy rozumieniem. Ponieważ oddrukowanie w Twém piśmie

tego artykułu może przynieść wiele szkody i utrudnić chwalebny zamiar wyżéj wzmiankowanéj fundacyi, którą ja, Pasterz téj dyecezyi, uważam za najpotrzebniejszą i najpożądańszą, przeto proszę Cię, abyś list ten w przyszłym numerze *Tygodnika* umieścił. Pragnę gorąco, by ci, co go odczytają, a mają możność, jako też by i inni moji dyecezyanie do spiesznego doprowadzenia do skutku pożytecznéj myśli ks. Dziekana Fabisza dopomogli.

Poznań 6 grudnia 1870.

(pod.) **Mieczysław.**

KORESPONDENCYE.

(*SP*) **Rzym** *d. 29 listopada.*

Kilka dni temu lękano się nowych demonstracyi które mogły się były zamienić w groźne zaburzenia. Nadeszła była rocznica ścięcia dwóch złoczyńców, *Monti* i *Tognietti*, którzy głównie dopomogli do podminowania koszar Serristori. Wiadomo, że przez wybuch miny nie mało ludzi życie utraciło, w skutek czego winowajców ujętych na gorącym uczynku, oddano pod sąd a przekonanych o zbrodnię, wedle przepisów kodeksu karnego ścięto. Rewolucyoniści dwóch morderców wpisali w poczet swoich męczenników, boć już znaną powszechnie jest rzeczą, że i oni mają swoich męczenników, swoich wyznawców, swoich świętych, którzy niestety pochodzą najczęściéj z pomiędzy galerników. A jak kościół wybranym swoim oddaje kult pośmiertny i drogie po nich pamiątki otacza czcią i staraniem, tak i synowie ciemności, podziemni wichrzyciele, urządzają kult pogrobowy dla swoich wyznawców, choć nie wierzą w nieśmiertelność duszy, naśladując nawet w drobnych szczegółach wielowiekowy zwyczaj kościoła. Ale to już nie kult żaden, jeno przedrzeźnienie kultu, tak jak małpa jest przedrzeźnianiem człowieka.

Gdy więc nadeszła rocznica dnia, w którym stracono dwóch owych morderców, a było to 24 b. m. partya ruchu postanowiła uczcić ich wielkim obchodem. Zamierzono zasztyletować pierwszych dwóch księży, jacy się nawiną na ulicy, aby pomścić drogą krew kapłanów wolności, a potem chciano wykopać ich czaszki i cenne te relikwie męczenników zjednoczonéj Italii obnosić po Rzymie całym. Lamarmora, gdy się dowiedział o projekcie, na dobre się przestraszył, mając jeszcze świeżo w pamięci ostatnią demonstracyą, gdzie hołota przy okrzyku „precz z Jezuitami“ wdzierała mu się do pałacu. Całe miasto zresztą poczęło się niecierpliwić z inercyi rządu, który żadnéj tamy nie kładzie zaburzeniom. Prezes bractwa św. Giovanni decollato, które chowa zwłoki publicznie traconych, p. Chigi, oświadczył namiestnikowi, że jeżeli dopuści pogwałcenia cmentarza, powierzonego jego opiece, złoży niebawem swoj urząd. Wtedy Lamarmora zdobył się nareście na energią, którą był powinien rozwinąć zaraz w pierwszym dniu po przybyciu swojém. Ostrzegł całe duchowieństwo, mianowicie zgromadzenia zakonne, aby nikt w dzień 24 b. m. nie wychodził na ulicę; potem oświadczył, że w razie zaburzeń użyje siły zbrojnéj. I tak dzień ten, którego wszyscy wyglądali z wielkim niepokojem, przeszedł spokojniuteńko i słowo jedno namiestnika wystarczyło, aby zniweczyć w zarodku zapowiedzianą demonstracyą. Dowód to jeden więcéj, że wszystkie dawniejsze agitacye odbyły się z wiedzą rządu, bo chociaż Włoch bardzo chętnie bierze udział w demonstracyach, więcéj jeszcze dba o zachowanie własnéj skóry, i zostaje w domu, gdy nåjmniejsze niebezpieczeństwo zagraża.

Z pierwszą niedzielą adwentu dwóch sławnych jezuickich kaznodzieji rozpoczęło kazania adwentowe w kościele al Gezu: po południu znany O. Curci komentuje księgę Joba, a wymowa jego prawdziwie porywa. Drugi kaznodzieja, którego nazwiska w téj chwili przypomnieć sobie nie mogę, rozwija w rannych godzinach tekst ewanieliczny. Pierwsza jego nauka była o czasach, które nastały dla Rzymu i o sposobie, jak z nich korzystać. Wszak P. Bóg je zesłał, abyśmy weszli w siebie i prawdziwie się odrodzili. Nieszczęśliwy los, w którym miasto święte zostało pogrążoném, nie zmieni się, jeżeli mieszkańcy jego nadal trwać będą w oziębłości swojéj, jeżeli pokutą, modlitwą, praktyką miłosierdzia nie rozbudzą na nowo w sobie gorącego ognia pobożności. A więc precz z wszelką publiczną zabawą, precz z strojami, balami, a szczególnie teatrami. Teatra stały się pod protekcyą najezdczego rządu wielkiém źródłem zepsucia. Dla tego mówca całą czarę gniewu wylał na tę nową propagandę złego. Bo rządowi o jedno tylko chodzi w chwili obecnéj, o zdemoralizowanie rzymskiego ludu, aby tym sposobem podciąć same korzenie staréj katolickiéj tradycyi. Nędzne sztuczki, które niegdyś bawiły Paryżan a teraz nad Sekwaną butwieją w zamkniętych teatrach, wychodzą teraz na rzymską scenę w bezwstydnym włoskim przekładzie. A z niemi o lepsze ubiegają się dramata narodowo-patryotyczne, w których nie wiedzieć, czy zdumiewać się nad zupełnym brakiem uczucia moralnego i gustu estetycznego autorów, czy też ubolewać nad stępieniem zmysłów w widzach, którzy patrzą z upodobaniem na podobne rzeczy.

Mimo tę powódź złego, która zewsząd wzbiera i rośnie, społeczeństwo rzymskie poważne dobrze się trzyma. Arystokracya, z wyjątkiem nielicznyh rodzin, nie uznała nowego porządku rzeczy i w większéj części postanowiła zimę przepędzić po za Rzymem. Możniejsze mieszczaństwo trwa w niemniejszéj wierności dla prawowitego swego monarchy i świeci w teatrach nieobecnością swoją. Ogół zaś ludności, w pierwszéj chwili odurzony inwazyą piemonckiéj armii, teroryzowany napływową massą agitatorów, teraz dziwnie się czuje znękanym, przygnębionym i coraz goręcéj się modli o jak najrychlejsze wybawienie z niewoli.

To co się dzieje w Rzymie, podwaja w nim tęsknotę za utraconą wolnością, gdy widzi księży prześladowanych, prywatną własność Ojca św. najeżdżaną, liczbę zbrodni a szczególnie morderstw rosnącą z dniem każdym. Pisałem wam już, że nad główną bramą rzymskiego kolegium wyrąbano wyryte w głazie imię najśw. Jezusowe i że jeden z robotników ciężko został zraniony przez spadający kamień. Teraz przy drugiéj bramie postawiono także rusztowanie, aby i tam zniweczyć znak zbawienia. Serca Rzymian zadrgnęły bo-

leśnie na ten akt wandalizmu, którego nawet krwawéj pamięci rzeczpospolita Mazzinich nie chciała się dopuścić. Główny z dzienników katolickich w Rzymie Osservatore cattolico rozpoczął składkę publiczną, aby w zadość uczynienie za popełnione świętokradztwo, drogie wszystkim chrześcianom imię, ośmnastowiekowy znak zbawienia, w szczerém odbić złocie i zawiesić w wspaniałym kościele al Gezu nad wielkim ołtarzem. Składki wpływają bardzo hojnie i nie długo spełni się chrześciańska zemsta nad barbarzyńcami, którzy od podnóża Alp przybyli do nas, przynosząc nam niby cywilizacyą, ale cywilizacyą bez krzyża.

W liście, który nas doszedł balonem z Paryża, znalazłem wycinek z Univers, zawierający adres dziękczynny jeńców niemieckich w Paryżu na ręce ks. Witkowskiego, Zgrom. Zmartw. Ponieważ trudno było o spowiedników niemieckich, O. Władysław Witkowski ofiarował usługi swoje Arcybiskupowi, który go przeznaczył do więzienia la Grande-Roquette. Tam zastał kilkadziesiąt Niemców katolików, pojmanych już w październiku a tęskniących za kapłanem. Oddał im się zupełnie a konferencye jego wkrótce przyciągać zaczęły i jeńców-protestantów. Chcąc mu w jakikol iek sposób okazać wdzięczność swoję, ogłosili w wspomnianym Univers następujący adresik:

Do W. O. Władysława Witkowskiego, Zmartwychwstań.

Drogi i wielebny Ojcze.

Serca nasze czują potrzebę, aby wyrazić Ci naszą najżywszą wdzięczność. — Niech będą dzięki J. Ex. Arcybiskupowi Paryzkiemu, który chcąc dopomódz gorliwości ks. Crozes, jałmużnika w więzieniu la Grande-Roquette, za pośrednictwem swego Officyała, JW. ks. Bayle a na przedstawienie Twego godnego przełożonego O. Aleksandra Jełowickiego, raczył ciebie zamianować naszym wielce kochanym pasterzem. Na tym urzędzie stałeś się naszym prawdziwym dobroczyńcą, poświęcając nam i gorliwość i miłość Twoją. To téż pozyskałeś serca nas wszystkich. Nie ustajesz w nauczaniu nas przez budujące kazania, w pocieszaniu nas przez rozmowy Twoje, w oczyszczaniu nas przez spowiedź a wzmacnianiu nas przez komunią ś. zawsze będąc gotów do udzielania nam wszelkiéj pomocy duchownéj. Dzięki Ci więc, wielce kochany i czcigodny Ojcze, za wielkie dobro, które nam wyświadczasz bezustannie dla miłości Boga. Niech ten sam Bóg, nasz Zbawiciel, którego starasz się coraz więcéj dać nam poznać i więcéj ukochać, stanie się dla ciebie i dla nas siłą i nagrodą.

„Takie są najszczersze życzenia naszych wdzięcznych serc.“

Następuje kilkadziesiąt podpisów, które pomijam dla braku miejsca. Najciekawszy jednak jest dopisek na tym katolickim adresie, po imionach katolików:

„I my także, choć protestanci, chcemy połączyć wdzięczność naszą z wdzięcznością naszych towarzyszy katolickich, bo zostawiając nam zupełną wolność wyznania, dokazałeś, że dzielimy wszyscy tę samą miłość.“ I znowu następują liczne podpisy protestanckich żołnierzy. Wspomniałem już, że razem z katolikami uczęszczają na konferencye O. Władysława. Oby choć kilku z nich wróciło z niewoli do domu ze zmienionėm sercem, z prawdziwą religią w duszy. —

(λ) **Rzym** *1. grudnia.*

Sekwestr encykliki — niefortunna obrona. — Co o tém dzienniki włoskie. — Gazeta d'Italia i Artur Wołyński. — P. Kraszewski i nekrolog ks. Felińskiego. — Dymisya urzędników. — Niezadowolnienie. — Podatek oburza. — O ajencie moskiewskim w Rzymie. — Wołkoński. — Kawa z mlekiem ex-komuniki. — Moneta papiezka. — Sella i Mojżesz. —

Potrąciłem w przeszłym liście o skonfiskowaniu dzienników, które ogłosiły encyklikę papiezką. Fakt ten niefortunny podał obfity materyał dziennikom wszystkich odcieni do długich dyskusyi. Jeżeli sekwestr dokumentu papiezkiego był błędem nawet dyplomatycznym, to tém więcéj podawane racye w *Opinione,* które wrzekomo ministeryum florenckie skłoniły do takiéj srogości. Na argumenta owe rzec można z poetą: *causa patrocinio non bona pejor erit.* Dowiadujemy się, że naiwny rząd mniemał, iż encyklika jest tylko manewrem, ażeby wybory sparaliżować, zresztą nie mieli pewności, czy jest istotnie Papiezką, lub utworem jakiegoś stronnictwa itp. Jak śmieszne są podobne argumentacye; jak bez wszelkiéj podstawy nie waha się nawet wcale nie podejrzana *Gazetta d'Italia* pisać. Oto jéj słowa: „*Osservatore* jest od niejakiegoś czasu dziennikiem urzędowym Papieża. Wytaczają mu proces o ogłoszenie encykliki, a więc samemu Piusowi IX. — Jeżeli ministeryum wątpiło, ciągnie daléj, o autentyczności encykliki, mogło się udać nie do dworu Rzymskiego, z którym stósunki zerwane, ale do ciała dyplomatycznego, uwierzytelnionego przy św. Stolicy, któremu egzemplarz encykliki wręczył wprzód jeszcze, zanim internuncyusz apostolski w Szwajcaryi wysłał do Biskupów świata katolickiego, wedle wydania Genewskiego. Ciało dyplomatyczne byłoby odpowiedziało, że text ogłoszony zgadza się z osnową encykliki przesłanéj przez Antonellego mocarstwom.“

Umyślnie przytaczam tak długi ustęp z powyższego florenckiego i anty papiezkiego organu. Dziennik ten i z téj miary obchodzić nas może, że w skład redakcyi wchodzi także głośny w swoim czasie Artur Wołyński, autor dziełka *de Sybillis.* Wspominał o nim często dawniejszy Wasz korespondent z Rzymu, a dziś i mnie niech wolno będzie coś o nim napisać. Dawniejszy kandydat na księdza znalazł we Włoszech swoją Sybilę, z którą wszedł w związek małżeński i osiadł we Florencyi, jako współpracownik gazety *d'Italia.* Figuruje téż często w nim przegląd prasy polskiéj, ale biedna Polsko, jakich masz za granicą reprezentantów! Otóż najwięcéj dostarcza *Kraj,* późniéj *Gazeta narodowa, Tydzien* drezdeński, z których najwyuzdańsze opinie o Papieżu i jego władzy skrzętnie nasz ziomek zapisuje. Naród, w którym poczucie religijne i miłość dla Głowy Kościoła nie wygasły, nie może być wdzięczny za tak opaczne i jednostronne przedstawianie jego opinii wedle źródeł najskrajniejszych i z wykluczeczeniem zupełném dzienników, mniéj lub więcéj konserwatywnych.

Panu Kraszewskiemu i wszystkim przyjaciołom i znajomym O. Juliana Felińskiego, Wice-Rektora kolegium polskiego zaręczamy, że mimo nekrologu, jaki

napisał szanowny redaktor *Tygodnia,* żyje zdrów najzupełniéj, i umierać tak prędko nie myśli.

Na mocy nowéj uchwały odebrano wszystkim urzędnikom papiezkim posady. Proszę sobie tedy wyobrazić, ile familii zostało bez chleba na łasce dobrych ludzi. Niezadowolnienie téż między niemi ogólne; podali adres do jen. Lamarmory, aby uchwałę zmieniono, ale bezowocnie. Obiecano ich zachować przy urzędach, jeźli złożą przysięgę na wierność nowemu rządowi. Wszyscy odmówili prócz sześciu. Korespondent gazety *d'Italia* tak o tém pisze: „W tym przypadku chodzi o kwestyą więcéj niż żywotną, bo o nędzę wielu familii.“ Ojciec św. dowiedziawszy się o téj nowéj krzywdzie, postanowił dzielić grosz swój o ile będzie mógł z urzędnikami pozbawionymi chleba. Na to się oburza gazeta *d'Italia* wołając, że przez to Papież tylko wyzyskuje opinię Rzymian i tak daléj rozumuje bardzo trafnie co z chęcią przyznajemy: „Czyż wydawanie przemocą podobnie niefortunnych uchwał dziełem jest mądrego i przezornego rządzcy? Mnie się zdaje, że nie; a jeźli daléj tym krokiem pójdziemy, dokąd zajdziemy? Od czego zaczęliśmy wiadomo, ale na czém skończymy istotnie nie wiemy.“ — My wiemy.

Niechęć do rządu coraz bardziéj się wzmaga, a nawet dawniejsi stronnicy bohaterów z 20. paźd. dziś niechęci swéj wcale nie kryją. Wszyscy kupcy zobowiązani są opłacać podatek, wedle nowéj ustawy od wszelkiego rodzaju przemysłu. Najuciążliwsze jest to, że nietylko płacić mają za rok bieżący coby było naturalną, ale ponieważ rząd papiezki od dawna podatku tego nie ściągał — wyswobodziciele tedy każą płacić zaległe sumy i prócz tego karę za opóźnienie. Na potwierdzenie tego znów niech posłuży *Gazetta d'Italia,* w któréj czytam: „Wyobrazicie sobie, jakie krzyki wywołał ten rozkaz; niepodobna wyjść za bramę domu, żeby nie usłyszeć narzekań i niezadowolnienia — być może, że skarżący się trochę przesadzają, ale to już prawda, że sposób zachowania się władzy pobudziłby do głuchego okrzyku, a sam Job straciłby cierpliwość.“ Otóż jak się wzajemnie charakteryzują, stokroć lepiéj i dosadniéj, aniżelibym sam był zdolen to uczynić.

Unita cattolica głosiła, że do Rzymu przybył ajent moskiewski, mający oświadczyć Ojcu św. jak najlepsze intencye rządu rosyjskiego. W tym razie *Unita* się pomyliła. Osoba bardzo wpływowa, która temi dniami miała posłuchanie u Ojca św. miała sposobność z ust Jego się dowiedzieć, że wszystko jest wymysłem i ni źdźbła w tém prawdy. *Unita* zwykle tak ostrożna w podawaniu nowin, w tym razie uległa znanéj słabości dla Moskali, o których od dawna ma dobre wyobrażenie, jeżeli sądzi, że są gotowi wykonać choćby najuroczystsze przyrzeczenia. Polityka Rosyi w historyi zapisana opiera się właśnie na fałszu obiecanek, a czyny kłam wszystkiemu zadają. Watykan zna ich dobrze, od czasów Grzegorza XVI., a dziś po najświeższych zajściach może lepiéj niż kiedykolwiek.

Bawi tu wprawdzie poseł Wołkoński z Madrytu, ale zupełnie w prywatnym charakterze i ani razu nie był w Watykanie, dając tylko znać, że chętnieby Ojcu św. złożył uszanowanie, aleby może posądzono go o jakie układy z Papieżem, do czego nie ma upoważnienia. Myśli podobno willę swoją sprzedać.

Krótko po ogłoszeniu encykliki, pewien jegomość, który się otrząsnął z przesądów średniowiecznych, przyszedłszy do kawiarni począł drwić z ex-komuniki papiezkiéj, i aby tém bardziéj towarzyszom zaimponować kazał sobie podać kawy z mlekiem ex-komuniki. Dziwna rzecz, téj saméj nocy wróciwszy do domu umarł.

Dziennik urzędowy donosi, że z d. 20. grudnia znosi się kurs legalny monety papiezkiéj miedzianéj i bronzowéj, a dekret namiestniczy przepisze normę zamiany na walutę monety zdawkowéj bitéj w mennicy królewskiéj.

Srebro powiózł skrzętny minister finansów do Florencyi, zabrawszy z depozyteryi papiezkiéj.

Na zakończenie podam fakt, który sobie o ministrze Selli opowiadają — za autentyczność jego nie ręczę. Podczas pobytu w Rzymie udał się do kościoła S^e^ Pietro in Vinculis, i podziwiał sławnego Mojżesza. Nasyciwszy się jego widokiem, zapytał zakrystyana sławnego teologa, jak też długo stoi w tém miejscu Mojżesz? Zagadniony nie chcąc się wydać z ignorancyą zauważył, że już blisko 400 lat. A więc pilnujcie dobrze, ażeby go nieruszono, — rzecze pan minister, a ktoś z boku odezwał się do historyka zakrystyana wskazując na Sellę: strzeż Mojżesza przed tym panem, bo co mu się nawinie, to z sobą do Florencyi zabiera.

Jeszcze jedna wiadomość: Biskup Maret swojego czasu wielki przeciwnik nieomylności, złożył w wyrazach jasnych i stanowczych swą wiarę w ten artykuł. Ojciec święty bardzo się z tego ucieszył. Spodziewają się, że i kś. Doellinger podda się niebawem.

Bawił tu dni kilka ks. Koźmian z Poznania i był przyjmowany w Watykanie. Dziś odjeżdża.

Nowiny z Rzymu.

List VIII.

Rzym, 2go grudnia.

Czarny kolor. — Zelżenie Najśw. Sakramentu jedno — drugie. — Utrapienia księży. — Nowi aneksyoniści. — Ks. Fedele Andrea i jego przypadek. — Dziesiąty sekwestr Imparziale. — Bodźce do organizowania się. — Minister Correnti znawca sztuk pięknych. — Synowie Abrahama w liceum nie uczą. — Dwa razy czemu?

Niech czytelnik wybaczy, jeżeli w dzisiejszym liście znajdzie Rzym odmalowany w czarnych kolorach, nie dobieram bowiem ciemnych kolorów z uprzedzenia dla nowego porządku, a raczéj nieporządku rzeczy — ale pozwolę mówić faktom, które nieraz są wymowniejsze od najwytrawniejszego artykułu.

Kilka dni temu wedle chwalebnego zwyczaju uświęconego wiekami, proboszcz kościoła S. Lorenzo in Lucina wyszedł z kościoła niosąc Najśw. Wiatyk do chorego. Ostatnia to pociecha, jaką religia katolicka, — która zarazem jest państwową — zasila wiernego w chwili śmierci. Najświęt. Sakramentowi towarzyszyło wielu wiernych ze świecami w ręku, odmawiając zwykłe modlitwy, co prawdziwie budujący sprawia widok. Zaledwo uszli kilka set kroków, aliści zjawia się 4 młodzienców Bóg wie z jakiego kąta Włoch do Rzymu przybyłych, i rozpychając wiernych i insultując na głos

Najśw. Sakrament, wołają: Cóż to za bufonada? Już czas nadszedł jéj zaprzestać. Do domu! do domu! Wmieszawszy się w tłum poczęli kułakować, rozpędzać ze wszystkich stron, lud niechcąc Najśw. Sakrament wystawiać na dalsze świętokradcze zelżenie, cofnął się z podziwienia godnym spokojem do kościoła. Kapłan zaś chcąc obowiązkowi zadosyć uczynić ze Sanctissimum schowaném bocznemi drzwiami kościoła sam podążył do chorego. To wszystko się działo przed oczami żołnierzy zakwaterowanych w gmachu sąsiednim, z czego wnosić można, że odebrali rozkaz w podobnych razach zachować się biernie. Otóż sławny axiomat: wolny kościół w wolném państwie, oto przyczynek do projektowanéj ugody z Papieżem i nowa rękojmia jego udzielności w sprawach duchownych.

Na tém jeszcze nie koniec. *Frusta* donosi o równie gorszącém zachowaniu się żołnierzy samych. Proboszcz przy S. Giovanni dei fiorentini niósł komunią św. w niedzielę do chorego. Skoro się przybliżył do koszar żołnierz na straży będący na Via Giulia oddał honor Najśw. Sakramentowi uklęknąwszy na ziemi, we wszystkich atoli oknach koszar żołnierze wyglądający szydzili z tego aktu religijnego, a jeden nawet wśród ogólnego śmiechu wylał naczynie z wodą na głowę żołnierza klęczącego. Żołnierz naturalnie zaniósł skargę do władzy wyższéj, wszyscy zaś wierni wraz z proboszczem boleją nad takiemi nadużyciami, które wolność z dnia 20 października do Rzymu przyniosła.

Dla upokarzania księży liberalni sekciarze rozmaitych chwytają się sposobików, które świadczą o ile głoszona przez nich samych wolność jest tylko przywilejem ich własnym. Przy Fontannie Trevi n. p. obstąpiwszy pewnego księdza kazali mu wołać *Evviva Garibaldi*! innego znów wodą oblano: staruszka pewnego, także księdza, kilka młodych rozwiozłych chłopaków poczęło na ulicy popychać; uciekłszy dopiero do sklepu pewnego kupca, oswobodził się od publicznéj napaści.

Od czasu kiedy Rzym wpadł w ręce oswobodzicieli, wzdłuż i wszerz miasta wałęsają się łotry wszelkiego rodzaju, którzy w braku zajęcia po prostu napadają na składy chleba i anektują, co wedle nowego stylu nie nazywa się kradzieżą. Tyrania papiezka wsadzała do więzienia podobnych przemysłowców wolnych; oswobodziciele włoscy wypuściwszy ich na wolność, przywołali jeszcze innych z innych miast włoskich. Kiedy się skończyła komedya wyzwolenia ogólnego, spostrzegają się władze rzymskie, że tak daléj łaskawie z temi panami się obchodzić nie można. Ztąd codzienne i bardzo liczne aresztacye za zbrodnie wszelkiego rodzaju, o których con amore rozpisuje się *Libertà* i niekiedy całe kolumny niemi napełnia. Niech żyje wolność!

Znajomemu mi dobrze księdzu Rzymianinowi zdarzył się przypadek następujący: Na Via Frattina szedł sobie spokojnie, aż tu nagle z sieni wypada pies ogromnéj wielkości i bez wszelkiéj ceremonii skacze na księdza, spinając się paszczą do karku. Przechodzący dopiero uwolnili od widocznego niebezpieczeństwa przestraszonego księdza. Jeden z obrońców wytłomaczył księdzu Fedele Andrea (bo tak się nazywa) powód téj psiéj napaści, mówiąc, że w niektórych domach układają psy i ćwiczą na przestrojonych w księże szaty figurach jak mają zaczepiać. Właściciel psa zaskarżony zapłacił karę, ale któż zawsze dowie się kto jest właścicielem takiego zwierzęcia.

Dziennik *Imparziale* już 9 razy został zasekwestrowany, a ostatni raz za przedrukowanie artykułu z *Perseveranza* z Medyolanu, który nie był w Medyolanie kary godnym, a więc są prawa odmienne w państwie włoskiém stósownie dla miast i kaprysu cenzorów. Znaczna liczba obywateli miejscowych protestacyą założyła przeciw zamknięciu szkoły niższéj w kolegium rzymskiém. *Imparziale* słusznie zauważa, że czcze protestacye na nic się nie przydadzą, że trzeba raczéj wziąść się do dzieła.

Dwa do trzech tysięcy podpisanych ojców, gdyby nie tracąc czasu założyli jednę lub więcéj szkół prywatnych z opłatą choćby 10 lir na miesiąc zostaliby panowie profesorowie nasi bez uczniów. Mogliby wziąść nawet do wykładów OO. Jezuitów, którzyby się do praw państwa zastósowali przyjmując program rządowy nauk. We Florencyi, Turynie, Medyolanie przy opłacie 10—12 lir miesięcznie wśród podobnych okoliczności powstały najpiękniejsze zakłady. Ducha organizacyi jednak brak Rzymianom, przyzwyczajeni zawsze do dobrobytu i spokoju, nie umieją sobie wywalczyć pola na każdym kroku.

Minister oświecenia Correnti, który po zagarnięciu Rzymu, téj matki sztuk dodał do tytułu *oświecenia* jeszcze tytuł ministra *sztuk pięknych*, przybył do Rzymu, aby rozpędzić oświeceniem swojém ciemność i nieświadomość Rzymian. *Tempo* tedy opowiada charakterystyczny epizod z wizyty ministra Correnti w akademii św. Łukasza. Gdy mu pokazano gips z frontonu Partenonu, dar muzeum angielskiego, który sam tylko Rzym posiada, ujrzawszy ten najwspanialszy pomnik architektury greckiéj, minister odwrócił się mówiąc, że to tylko stare graty (anticagli). Profesorowie obecni téj profanacyi, zdumieli, ale nie poważyli się podnieść głosu, aby zaprotestować przeciw orzeczeniu ministra znawcy. „Bardzo byłoby pożądaném, dodaje *Tempo*, dla dobra sztuk pięknych, ażeby w Rzymie nasamprzód pamiętali by duch *innowatorski* nie burzył w mieście tego smaku dobrego, który zawsze panował w studyach sztuk pięknych.“

Żydów mających uczyć w nowém Liceum kolegium rzymskiego usunięto, nie chcąc ich wystawiać na codzienne możliwe nieprzyjemności.

Dowcipy *Frusty* są czasem bardzo trafne np.:

Czemu dawnym żołnierzom papiezkim płaci rząd tylko pół solda? — bo już solda płacić nie może.

Czemu wyszedł dekret, ażeby osłów w Rzymie prowadzić? — dla tego, aby ich odróżnić od chodzących luzem.

△ **Z Dyecezyi Przemyskiéj** *25 listopada*.

Po napisaniu korespondencyi w Nr. 46 *Tygodnika Katolickiego* wydrukowanéj, doszedł nas list pasterski JW. Biskupa naszego w piśmie waszém już ogłoszony, wiernym dyecezyi najnikczemniejszą i najobrzydliwszą obłudą zagajoną, a brutalną przemocą z uświęconego wiekami i przez całą Europę wielokrotnie uznanego prawa, szydzącą grabież na Ojcu św. dokonaną obwieszczający, i nad nią po katolicku i po polsku

ubolewający. Powtarzam: po katolicku i po polsku, są to bowiem dwie nierozłączne boleści zlewające się u każdego prawego Polaka w jednę potężną boleść, ponieważ Katolik a Polak od wieków były, i mimo spaczenia wielu umysłów, są i da Bóg pozostaną jednoznaczącemi wyrazami. Równie wymownie jak prawdziwie wyraził wasz słusznie uwielbiany Arcypasterz i Prymas Polski tę podwójną, a zjednoczą boleść słowy: „Nagli nas sumienie i serce wezbrane żałością nagli.“ Prawdy téj u nas nie wszyscy pojmują, czyli raczéj którzyby ją najjaśniéj pojmować mogli i powinni, rozmyślnie przed nią oczy zamykają, to zaś, aby nie ubliżyć zasadzie: *wszystko z woli ludu, a bez niéj nic.* Wiem, że u wielu z nich z powodu żadnemi pozorami niedającego się osłonić, codziennie jawniejszego zniewolniczenia Ojca św., sumienie zaniepokojone, lecz głuszą je plebiscytem, którego według ich mniemania, jako woli ludowéj objawu naruszać się nie godzi. Mój Boże! czy w tém zaślepienie, czy mydlenie oczu tym, którzy wiedzą, a chcianoby aby nie widzieli, sądzić nie poważam się. Wszelako niezmiernie trudno przypuszczać, aby światlejsza narodu warstwa plebiscytu znaczenia nie rozumiała. Wszakże pomijając inne niedawne, jak też w bliskiéj przyszłości nastąpić mogące, zaledwie lat 10 upłynęło jak Sabaudya i Nizza głosowały za przyłączeniem do Francyi, a wnet może głosować będą za powrotem do Włoch, ponieważ pierwszą razą na rzecz bez nich zdradliwie ułożoną pod najeżonemi bagnetami dały swe przyzwolenie. A u nas ileż to było plebiscytów! Ażaliż bowiem sejm nie zgodził się na rozbiór ojczyzny? I otoż legalny według owczesnego obyczaju plebiscyt. Ile zaś pod każdym zaborem szlachta, mieszczanie i włościanie, niemniéj reprezentacye krajowe podpisywali wierności i przywiązania adresów, tyleż znowu u nas było plebiscytów. Strzeżmy się przeto przypisywać plebiscytom mocy nieodwołalnie obowięzującéj, boć nic łatwiejszego jak przeciwko nam ją obrócić. Zapewne, odeprą na to, wszystkie te wrzekome plebiscyty nie były dobrowolne: lecz to samo z większem prawem twierdzimy o plebiscycie rzymskim.

Nie wojujmy tedy obosieczną bronią, abyśmy snać siebie nie zranili, nie nazywajmy złe dobrem, a dobre złem, bo od takiego postępowania hańba i kara zwykle niedalekie. Myślmy i czujmy po katolicku, nie kupujmy lichego na Wiedeńskiéj tandecie gazeciarskiéj towaru, a myśleć, czuć i działać będziemy po polsku.

— Nabożeństwo rzeczonym listem pasterskim na intencyą Ojca św. nakazane właśnie w kościołach tutejszego dekanatu kolejno odprawiamy. Może nie będzie obojętne, w jakim duchu podczas nabożeństwa tego przemawiamy, podaję przeto treść wygłoszonéj nauki. Z tekstu: „Piotra chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim“, wyszedłszy kaznodzieja, prawił. Jeżeli według słów Chrystusowych i powszechnego doświadczenia każdy człowiek chcący pobożnie żyć, cierpi prześladowanie od zepsutego świata i czarta na każdą duszę ze szponów jego wymykającą się rozwścieklonego: to dziwić ani może, ani powinno, że kościół Chrystusowy niezliczone dusze od sideł i napaści piekielnych zasłaniający z całą chytrością, przebiegłością, złością i mocą szatańską nieprzerwanie walczyć musi. Aby wszelako pozorne kościoła klęski nie zachwiały wiarą i ufnością naszą, Boski kościoła założyciel przepowiedział: „Mnie nienawidzieli i t. d Ale nie bójcie się, ja zwyciężyłem świat i oto jestem z wami po wszystkie dnie, aż do skończenia świata, a bramy piekła nie zwyciężą kościoła mego.“ Sroży się tedy przewrotny świat i piekło przeciw kościołowi, a jedynie przeciw kościołowi katolickiemu. Działo się to zawsze, a za naszych czasów z podwojoną zaciekłością. Dzisiaj pod rządami do niedawna katolickiemi żydzi doznają opieki z krzywdą ludności chrześciańskiéj, co niesprawiedliwością swą oburza, zostawiają w pokoju lutrów i kalwinów, bo tak być powinno, znoszą jawnych bezbożników i bluźnierców, co być nie powinno, a jedynie gwałcą prawa kościoła katolickiego. To nas boleścią przejmuje, rozstraja społeczeństwo, rozprzęga obyczaje, rozognia namiętności, osłabia i wywraca wiarę w sercach wielu i wydaje ich na wieczną zagubę; lecz nie zastrasza, gdyż mamy w tém dowód jawny, że jesteśmy w jedynie prawdziwym bo jedynie prześladowanym kościele, którego bramy piekła nie przemogą. — Bóg i Zbawiciel nasz zbudował kościół swój na niewzruszonéj opoce, na Piotrze św. zaczem i prawnych następcach jego, od wieków papieżami zwanych. Papież tedy jest widomą kościoła głową, Namiestnikiem Chrystusowym i zastępcą na ziemi Boga żywego, który raz umarłszy i zmartwychwstawszy króluje, ażby wszystkie nieprzyjacioły położył pod nogi swoje, jest kamieniem węgielnym całe budowanie Chrystusowe podtrzymującym, jest ogniskiem i nieomylnym nauczycielem wiary św, jest kościoła sercem, które gdyby kiedy zamrzeć mogło, i kościół żyćby przestał. W tem znowu powód, że mocy piekielne z pomocą niezbożnych ludzi najbardziéj siły swe wytężają przeciwko stolicy Piotrowéj, rozumiejąc, że gdyby im się powiodło zgubić pasterza, z łatwościąby rozszarpały i zdławiły owieczki. Ztąd od Piotra św. prawie każdy papież, a było ich już 258, najzapamiętalszych doznawał prześladowań. Wszelako jak Bóg Piotra św. w ciężkich okowach trzymanego przez anioła cudownie z ciemnicy wyprowadził, tak każde namiestników swych prześladowanie uwieńczył zwycięztwem, które nowym stolicę św. otoczyło blaskiem. Pominąć dawniejsze, a poprzestać muszę dla krótkości czasu na ostatnich walkach i zwycięztwach, których świadkowie jeszcze żyją. Tutaj żywo skreślił kaznodzieja pogwałcenie Piusa VII przez Napoleona I, a zakończył w ten sposób:

Otóż ziemski bożek, na którego skinienie miliony bagnetów zatapiały się w piersiach ludów, przed którym drżeli i czołem bili monarchowie, na którego ustach z trwogą śledzili własny i poddanych swych wyrok, kiedy zdawał się być u szczytu światowładnéj potęgi nagle runął, i na tymże stole, na którym uwięzienie papieża, podpisał też zrzeczenie się własnego tronu, i wieziono go na daleką skalistą wyspę, gdzie wśród udręczeń dokonał życia, w téjże chwili, kiedy Ojciec św. na rękach rozradowanych katolików wracał na swą stolicę, którą Boską opieką opromienioną zostawił swemu następcy sam odwołany po wieniec

niespożytéj chwały. Potem wspomniał o ustąpieniu i powrocie w r. 1848 teraźniejszego Papieża, którego świetne rzędy złotemi głoskami zapisane jaśnieć będą w dziejach. Następnie mówił: Przykładami temi niepouczony przewrotny cesarz Francuzów Napoleon III od lat kilkanastu spiskował przeciw stolicy św. a nie mając zdolności, ni odwagi i siły stryja swego, obłudnie, po faryzeuszowsku wziął się do sromotnego dzieła swego. Zmówił się więc z królikiem włoskiéj ziemi, wydarł naszemu cesarzowi w r. 1859 piękny bogaty kraj, wygnał książęta włoskie, zagrabił większą część dziedzictwa Piotrowego, i oddał to wszystko spólnikowi grabieży, od którego wziął inną sobie przyległą ziemię. Przestraszony własnem dziełem, a więcéj jeszcze pod naciskiem katolickiego narodu francuzkiego cesarz ten odtąd zasłaniał złupione państwo kościelne, kiedy wszakże Bóg snać chcąc go ukarać, rozum mu odebrał, nierozważnie przed 4 miesiącami wdał się z Niemcami we wojnę, która mu same klęski i haniebną niewolę przyniosła; rewolucya włoska t. j. ludzie co wyparli się Boga, co w przewrocie porządku od Boga ustanowionego widzą dla siebie zyski i korzyści nędznego królika swego, który cały w ich mocy, popchnęli do ostatecznego spełnienia zbrodni świętokradztwa przed 11 laty rozpoczętéj. Tu idzie żywy opis zdradzieckiego gwałtu. Ojciec św. więc stracił wszystkie dzierżawy swe, z niemi środki na potrzeby całego kościoła, co zaś najgorsza, wolność do swobodnego rządzenia kościołem Chrystusowym. — Patrząc na upadek narodu, od wieków innym przewodniczącego, teraz za odstępstwo Boga i kościoła, za zepsucie na świat rozlewane karanego, nie sposób nie wspomnieć na słowo pisma św. *Będzie Bóg sądził narody, napełni przypaści, potłucze głowy wielce na ziemi.* Tak sprawiedliwość Boża trwa na wieki, a jakkolwiek cierpliwość i przewłoczność jego wielka, Bogu urągać, prawa jego deptać bezkarnie nie można, owszem z prędka przyjdzie pomsta, i poźre nieraz ogień niezbożnych. O kochany narodzie mój, który od lat prawie stu karzącą nad sobą ręką Bożą czujesz, gdybyś po tak długiem doświadczeniu przejrzał i zrozumiał, że nie we własném zrywaniu się, ani w pomocy ludzkiéj, a tém mniéj w kłamstwie i niegodziwości, lecz jedno w pokucie, w żywéj wierze przez miłość działającéj, w najściślejszém zespoleniu z kościołem św. zbawienie twoje. Jeżeli tego jeszcze nie poznasz, i daléj gonić będziesz za swawolą zezwierzęconych, potłucze Bóg do reszty głowy twoje. Dzisiaj również wołać należy: *A teraz królowie zrozumiejcie, służcie Panu w bojaźni, gdyż w dzień gniewu swego porazi króle*". Poraził już Pan jednego tak, że ze sromu, którym się okrył, ani sam ani żaden z najpóźniejszych potomków jego nie otrzęsą się. Tak Bóg uczyni innym, jeżeli nie będą mu służyć w bojaźni, zaczem poniewierać prawdę i sprawiedliwość. Nastąpiła tutaj nadzwyczaj silna, wstrząsająca apostrofa do królika zdradą i rozbojem wojującego. — Kościoł swój Bóg *wyrwie od tych, którzy broją nieprawość, i wybawi od mężów krwawych, zatraci je w gniewie swym i nie będzie ich.* To już tylekrotnie się stało, i znowu stać się musi, boć niebo i ziemia przeminą, a słowa Boże nie przeminą. Daléj wspomniał kaznodzieja, czemu Bóg dopuszcza na kościół swój napaści i pozorne klęski, upomniał do wierności kościołowi, do ufności za przykładem Ojca św. według mniemania wrogów zgubionego, a którego nie spotka zarzut: *małéj wiary, czemu zwątpiłeś*, wezwał do modlitwy na wzór kościoła, w czasie uwięzienia Piotra św., do miłości nas osobliwą miłością miłującego papieża, szczodremi i chętnemi składkami objawionéj, a Bóg skróci czas nawiedzenia, okaże moc i miłosierdzie swoje a radośnie wysławiać go będziemy, iż się stał obrońcą naszym i ucieczką w dzień utrapienia. — Boć przecież każdy bezstronnie uważający jakim sposobem robią się plebiscyty nie może wątpić, że są płodem chwilowéj opinii wprowadzonéj w ruch i nim porwanéj, lub też siłą albo okolicznościami steroryzowanéj, zaczem anormalnéj, a nie prawdziwéj. Wreszcie jeżeli odrzucają pochodzenie władzy od Boga, jak uczy chrześciaństwo, a przyznają je wyłącznie ludowi, ażali nie jest to najstraszniejszym gwałtem przyznawać żyjącemu obecnie pokoleniu prawo stanowienia o przyszłości wszystkich następnych pokoleń? —

Wdzięczni jesteśmy naszemu Pasterzowi za jego list pasterski i zarządzone nabożeństwo, które pokrzepi wiarę i wzmocni katolickie uczucia ludu naszego, i obznajomi go z prawdziwym rzeczy stanem, niemniéj da Bóg! sprostuje choćby u ludzi dobréj woli, przez liche i niegodziwe dziennikarstwo wykrzywione zdania i poglądy. Pokaże się to dowodnie przy podpisywaniu do Ojca św. adresu, który jak się dowiaduję, tym końcem do duchowieństwa wnet ma być rozesłany. Jakkolwiek bowiem uwag moich w poprzedzającéj korespondencyi wyrażonych, na znajomości stósunków naszych opartych wcale nie cofam, spodziewać się można teraz po odbytém nabożeństwie i danych objaśnieniach, choćby nie pełnego, zawsze lepszego, niż przed tém skutku. Byleby księża adres z ambony przeczytali i pouczyli, że jest on listem dla pocieszenia strapionego Ojca naszego, a pewnie licznemi pokryje się podpisami.

Ogłoszenie w Archidyecezyi lwowskiéj dogmatycznych konstytucyi powszechnego Soboru Watykańskiego serdeczną nas przyjęło radością, nie tyle z powodu ogłoszenia, które że nastąpi niewątpliwie wiedzieliśmy, ile z powodu przedmowy do niéj J. E. Arcybiskupa, którego głęboką wiarę i najczystego ducha kościelnego znamy, i dla tego litowaliśmy się nad usiłowaniem naszych pismaków, chcących go przedstawić za niezłomnego i ztąd w ich oczach podziwienia godnego przeciwnika dogmatu nieomylności. Teraz jeżeli jest w nich iskierka dobréj woli, powinni usłuchać naczelnego prowincyi pasterza, i zrozumieć, że sobór to nie parlament, w którym opozycya nie ustąpi, ponieważ z wyjątkiem stronnictw narodowych dąży do urzeczywistnienia swych egoistycznych zamiarów, lecz że na Soborach jest opozycya, aby wolność osobista się zamanifestowała, a po zapadłych wyrokach znika, sercem i duszą wyroki te przyjmuje, czém znowu jawnem się staje działanie sterującego kościołem Ducha św. Oby Duch św. zagasił żar niecnych namiętności w sercu naszych mniemanych opinii publicznéj kierowników, którzy aczkolwiek niemi nie są, przecież dużo złego narobili, o co

zawsze, niestety, łatwiéj niż o dobre, i tem gotują sobie we własnym narodzie sławę herostratową. —

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

II.

Zasadom powyższym, wedle których nie wolno używać żadnego przymusu względem niewiernych w celu niewolenia ich do przyjęcia wiary, tak, że nawet praktyki ich religijne winny być cierpiane dopóki nie są same w sobie niemoralne i dopóki nie ubliżają czci Boga, jednego prawdziwego, otoż tym zasadom na pierwszy rzut oka sprzeciwiać się zdaje tak postępowanie Kościoła jako i władzy świeckiéj względem heretyków w wiekach średnich. Atoli przypatrzywszy się bliżéj przyczynom postępowania owego, przyznamy, że nie zachodzi tu żadna zgoła sprzeczność; z drugiéj zaś strony jawno nam będzie, że używanie przymusu zewnętrznego w rzeczach wiary upada samo z siebie w czasach obecnych, a to dla tego że nie masz teraz żadnego powodu.

Nim tego dowodzić zaczniemy, wprzody ściśle oznaczyć nam trzeba pojęcie herezyi, boć jedynie tylko herezya pociągała za sobą według zasad kościoła, karę za winy popełnione względem wiary .Ażeby popełnić herezyą w znaczeniu takiém, dwóch przedewszystkiém potrzeba było rzeczy: najpiérw obstawania uporczywego przy błędzie, ze strony chrześcianina ważnie ochrzconego, mimo pouczenia poprzednie godostatecznego; powtóre, wynikającego z usposobienia tego oporu czynnego naprzeciw powadze Kościoła (zob. *Suarez* Tract. de fide q. 19. Sect. III. et V.) Z tego wypływa, że znaczna bardzo zachodzi różnica między takim co błądzi w prawdach wiary chrześciańskiéj, a heretykiem karygodnym. Błąd niewynikający z winy własnéj, nie tylko nie jest herezyą karygodną, lecz nie jest nawet przewinieniem. Ażeby herezya była karygodna, potrzeba najpierw, by chrześcianin taki posiadał wiadomość i znajomość dostateczną prawdy chrześciańskiéj, spornéj, sprzeciwiał się jéj uporczywie, a zarazem stawiał opór władzy i powadze kościoła. Właśnie opór ten stanowi według pojęcia kościelnego główną podstawę złośliwości herezyi, gdyż sprzeciwia się władzy; ta zaś władza i powaga Kościoła jest fundamentem i główną podwaliną całéj budowy chrześciańskiéj, ona sądzi spory, ona stanowi istotę urzędu nauczycielskiego, jaki postanowiony jest w kościele. Ztąd też nie może być wcale mowy o herezyi w znaczeniu korygodném w obozie owym, gdzie nie znają wcale istoty téj władzy, gdzie zawładnęły jedynie uprzedzenia, gdzie powaga kościoła stawiana bywa na równi ze samowolą ludzi i kapłanów. Z czego wynika, że pojęcie to herezyi karygodnéj, tak jak ją pojmuje Kościół nie może być zastósowane do tych, którzy sami nie odłączyli się od kościoła, lecz już pochodzą od takich, co dawno byli odpadli od jedności kościelnéj. Kiedy i gdzie u takich błąd staje się grzechem, może tylko osądzić Bóg, co przenika serca; gdyż oznaczyć to na zewnątrz rzeczą jest niepodobną. Lubo więc Kościół wszystkich tych, którzy ważnie są ochrzceni, poczytuje za członków kościoła jednego, katolickiego, i w zasadzie wobec Boga uważa ich za podlegających władzy kościelnéj, to przecież wystrzega się tego, by używać względem nich władzy kościelnéj zewnętrznéj, karzącéj. W tym względzie zajmuje kościół naprzeciw nim stanowisko podobne jak naprzeciw niewiernym, zostawując do woli postanowieniu ich własnemu, nawrócenie się do wiary katolickiéj.*)

Tak więc władze świeckie czasów dawnych herezyą uważały rzeczywiście za przewinienie polityczne, wskutek czego czuły się uprawnionemi obłożyć ją karami ciężkiemi, nawet śmiercią. Już prawo Rzymskie począwszy od czasów, gdy cesarze byli się nawrócili do Chrześciaństwa, umieściło herezyą w liczbie występków karnych politycznych; to zapatrywanie się przeszło późniéj także w prawa różnych narodów. Sposób zaś ten rozumowania wypływał *z jednolitości społeczeństwa co do wiary*, z przekonania *ogólnego i samowiedzy*, kościół zaś bynajmniéj nie domagał się od państwa tego przymusu ani téj kary, lubo w czasach późniejszych przyznał mu uprawnienie w téj mierze. Nie znano jeszcze wówczas licznych wyznań chrześciańskich jak najróżnorodniejszych, czyli kościołów, jak mówią inni; wyobrażano sobie w ogóle kościół jako jedyny, święty, wyłącznie prawdziwy, rozszérzony na całym świecie. Kościół ten chrześciański uważano jako dobro ogólne z nieba ludziom dane, do którego wszyscy mają prawo, a w którém złożone są i przechowywane dobra ich najwyższe. Czyliż tedy dziwną jest rzeczą wobec zapatrywania się takiego, że zamach wymierzony przeciw téj duchownéj świątyni Bożéj, która za filar i podstawę wszelkiego porządku społecznego słusznie była uważaną, poczytano także za zbrodnią państwa wtedy, gdy zbrodnią tę popełniały własne dzieci i mieszkańcy tego państwa? Cóż dziwnego, że fałszowanie wiary wszystkim wsdólnéj, jako mówi Tomasz św. z Akwinu, sądzono za bardziéj karygodne, aniżeli fałszowanie monety? Niechrzconym zostawiano pełną wolność; ale chrześcian ochrzconych, którzy wskutek przyrzeczeń swych na chrzcie św. danych zobowiązali się byli kościołowi, uważano w tym przypadku za tém większych zbrodniarzów, im wyżéj ceniono dobra, które wydrzeć usiłowali wszystkim. Uznawano wprawdzie bez wątpienia prawdę ową, że wiara jest ostatecznie sprawą wolnego stanowienia o sobie samym; wszelako ze stanowiska tego samego nie można było sądzić heretyka, który wskutek chrztu św. był obrał wiarę Kościoła, a równocześnie przejął był obowiązek zachowania jéj wiernie aż do końca.

Prócz tego naprzeciwko prawu jednego do wolnośći religijnéj stawało prawo wszystkich żądające, by nie podawano w niebezpieczeństwo i nie wydzierano im wiary, jaką posiadali. Jeżeli tedy wyniknęły kiedykolwiek prawa z najpowszechniejszego przyzwolenia i zupełniej samowiedzy to są niemi z pewnością prawa cywilne przeciw heretykom. Można je nazwać prawém przyrodzoném w pełném znaczeniu; gdziekolwiek bowiem na ziemi żyli ludzie w zawiązku państwowym, nawet u narodów po-

*) Tak w praktyce postępuje zawsze i wszędzie Kościół katolicki wobec Greków schizmatyków i protestantów, odkąd herezye te istnieją jako czyny historyczne spełnione; ohydném przeto i mijającem się z prawdą nazwać trzeba postępowanie tych, co wmawiają w schizmatyków i protestantów, jakoby Kościół katolicki zamierzał nawrócić ich gwałtem i przemocą.

gańskich zawsze nosili się z tém przekonaniem, że wolno im jest bronić przeświadczenia swego religijnego, które było wiarą ogółu, przeciw napaściom i wichrzeniom jednostek.

Tak więc zarzut, któryby tu można uczynić, ugodziłby nie tak Kościół, jako raczéj przekonanie prawne wszystkich narodów, w których istniała jedność wiary. Tu także trzeba nam przypomnieć i to, że postępowanie władz świeckich względem herezyi odnosiło się nie do samego zaparcia się wiary. Wielka liczba innych zbrodni podciągnięta była pod to pojęcie, zwłaszcza takich, które według prawa cywilnego w ogóle są karygodne, jako wiele występków niemoralnych; sądy kacerskie wieków średnich więcéj daleko były sądami karnemi dla przekroczeń okropnych niemoralności, aniżeli dla grzechów właściwych przeciw wierze. Sądy świeckie inkwizycyjne czasów późniejszych, których okropności zresztą bardzo były przesadzane tendencyjnie przez ludzi złéj woli, nie mają żadnéj styczności bezpośredniéj z kościołem i jego zasadami. (Zobacz znakomite dzieło historyczne *Hefele'go: Der Cardinal Ximenes.)* Były to tylko utwory absolutyzmu występującego coraz bardziéj, który użył i tutaj pozoru kościelnego, ażeby zagarnąć władzę nieograniczoną, a pod tym pozorem zawładnąć wszystkiem.

Z tego co się powiedziało, wynika, że poczytanie herezyi za występek polityczny ustać musiało, odkąd niknęła jedność wiary, która była istotną, główną podstawą owego postępowania. Nastąpiło to w Niemczech wkrótce po wystąpieniu Lutra, i już w niektórych przepisach karnych wydanych r. 1532 przez Karóla V. cesarza, herezya nie znajdowała się między przewinieniami politycznemi. Zginęła jedność wiary chrześciańskie z winy ludzi, a jako z początku ustalona była ta jedność nie nai drodze przymusu, lecz jedynie siłą słowa Bożego, i łask Bożéj, cnotami chrześcian a krwią męczenników, tak też stanąć ma i stanie bez wątpienia w przyszłości. Nim nastąpią czasy te błogie, zgadzać nam się trzeba wedle możności, i tu obowiązkiem jest przedewszystkiem państwa — bronić praw i wolności ludzi wszystkich.

Nierozsądkiem przeto byłoby twierdzić, jakoby Kościół katolicki zniewolony był albo też miał zamiar żądać od któregokolwiek władzcy, ażeby wymierzał kary publiczne za odstąpienie od wiary przezeń wyznawanéj. W stuleciach ostatnich nie dopuszczono się ze strony katolików żadnego czynu gwałtownego, a najmniéj działo się to ze strony Kościoła lub papieżów; gdy tymczasem w Anglii, w Szwecyi i innych krajach zastósowywano prawodawstwo kryminalne jak najsroższe nie tylko naprzeciw takim, co odpadli od swéj religii, lecz przeciwko tym, którzy wiernie zachowywali wiarę swych ojców — a to prawodawstwo trwało prawie aż do dni naszych — a po części niezniesione dotąd jeszcze. Takich faktów nie godzi się pomijać tak uporczywie milczeniem!

Co się zaś tyczy postępowania władzy duchownéj naprzeciw heretykom w rozumieniu wyżéj oznaczoném, to poczuwał się kościół rzeczywiście do prawa ukarania członków, którzy przez wiarę i chrzest byli z nim połączeni. Wszakże sposób ten karania polega na karach duchownych, kościelnych, których celem szczegółowym jest poprawa. Największą z tych kar jest wykluczenie ze społeczności kościelnéj. Podstawą i fundamentem Kościoła jest wiara, a jako każda inna spółeczność, jeżeli ma trwać a nie upadać, ma prawo bronić swych zasad naprzeciw zaczepkom i napaściom swych członków, tak niezawodnie i Kościołowi przysługiwać musi prawo wykluczenia z spółeczności swojéj tych wszystkich, co odrzucają fundament, na którym spoczywa i opiera się ogół Kościoła. Jeżeli zaś kościół używał przy tém także środków przymusowych zewnętrznych, czynił to więcéj ku pouczeniu i poprawie nie zaś w téj myśli, jakody można zniewolić kogo do wiary wewnętrznie, albo jakoby wiara z istoty swéj nie była aktem wewnętrznym. Toć i rodzina, i państwo używają środków karnych zewnętrznych ku poprawie moralnéj wewnętrznéj. Wreszcie wolno było używać Kościołowi tych środków zewnętrznych, póki zajmował stanowisko, jakie mu było ustąpiło państwo; skoro zaś państwo cofnęło władzę tę częściowo ustąpioną kościołowi, oczywista, iż używanie owych środków zewnętrznych przez kościół ustało samo przez się.

III.

Wyjaśniwszy sobie w ten sposób pytania postawione wyżéj téj treści: o ile wolno kościołowi używać przymusu zewnętrznego wobec nadużywania wolności religijnéj? i czyli wolno katolikom uważać za konieczną wolność, religijną? dochodzimy do wyników następujących, które zarazem będą nam odpowiedzią na owe pytania zastósowane do czasów obecnych:

1.) W znaczeniu ogólném uważa Kościół przyjęcie religii za sprawę postanowienia dobrowolnego wewnętrznego i zaprzecza tak władzy świeckiéj jako i duchownéj prawa wpływania na wolą przymusem zewnętrznym.

2.) Karanie heretyków przez kościół, co się działo bardzo rzadko, zasadzało się przeto nie na usiłowaniu, aby wymusić przekonanie religijne środkami zewnętrznemi, lecz na zapatrywaniu się, że chrześcianin na mocy chrztu św. przejął obowiązki, do zachowania których wolno go napominać i powodować. Następowała zaś ta kara tylko w przypadkach szczególnych, względem heretyków jawnych i formalnych, w znaczeniu wyżéj podaném. Wprawdzie i protestanci ważnie ochrzceni pozostawają właśnie wskutek chrztu św. także włączności z kościołem katolickim, pominąwszy atoli wszystkie inne przyczyny, dowodzące dostatecznie, że nie myślał bynajmniéj o tém kościół, by wywierać na nich przymus zewnętrzny, to nawet pojęcie owo herezyi formalnéj i karygodnéj (punibilis) nie może być do nich zastósowane; tak więc już i z tych powodów lękanie się zamiaru takowego jest tylko czczą marą.

3). Herezyją poczytywano za zbrodnią polityczną, dopóki panowała jedność wiary; z upadkiem jedności wiary znikła także herezyja z kodeksu praw karnych.

4). Gdzie inne społeczeństwa religijne istnieją mając po sobie prawo polityczne, tam książę katolicki winien otoczyć je pełną opieką prawną — a przymusem zewnętrznym wykraczałby naprzeciw zasadom kościoła (cf. *Becanus* de fide tenenda haereticis).

5). W tém znaczeniu w Niemczech żyją obok kościoła katolickiego kościół *luterski* i *reformowany*, dla których książę katolicki winien chować bez wątpienia opiekę dla ich istnienia prawnego, miłość i staranie.

6). Jak daleko władza państwa innym także społecznościom religijnym ma dozwalać na istnienie korporacyjne, zostawia kościół całkiem do woli państwa i postanowienia jego własnego. Niemasz żadnéj zasady kościelnéj, któraby przeszkadzała katolikowi być mniemania, że w danych okolicznościach władza państwa czyni najlepiéj *nadając zupełną wolność religijną*, wszakże z zastrzeżeniem, które wymienimy natychmiast.

7). Trzeba nam bowiem dobrze pilnować granic wolności religijnéj nakazanych rozumem oraz chrześciaństwem, i uważać to za nadużycie, gdy władze pod pozorem wolności religijnéj cierpią sekty, które zaprzeczają istnieniu Boga osobistego, a podkopują równocześnie moralność. Takie postępowanie w jawnéj stawa sprzeczności z prawem i obowiązkiem władzy państwa; najpierw dla jéj początku; władza bowiem zwierzchna z Boga jest, nie masz tedy absolutnie większego jéj nadużywania, jak gdy dozwala zaprzeczać Boga; podrugie, dla jéj celu ostatecznego; jest bowiem założeniem i celem zwierzchności, przestrzegac na ziemi pokoju i sprawiedliwości; nie masz zaś ani pokoju ani sprawiedliwości bez moralności, a nie masz moralności bez bojaźni Boożéj.

Nieprzestanie zaś kościół pilnować władzy nad członkami swemi nadanéj sobie przez Chrystusa; szczególniéj zaś przestrzegać będzie prawa wykluczania z pośrodka swego tych, co się zaprą swéj wiary. —

Wolność kościoła.

Złowrogi to spadek, który czas obecny odziedziczył po przeszłości: pogwałcenie oraz pomięszanie wszelkich zasad co do stósunku kościoła do państwa. Początkiem tych nieporządków było odszczepieństwo Lutra, które w ręku wielu panujących w ogóle stało się środkiem popierania wszechwładztwa ich absolutnego, z jednéj strony naprzeciw zwierzchnikom swojim, cesarzowi i papieżowi, z drugiéj zaś strony w obec poddanych naprzeciw wszelkiéj samodzielności stanów i korporacyi. Z herezyi także luterskiéj wypłynęła zasada, że władza panującego mieści w sobie prawo rządzenia sumnieniami, nakazywania poddanym, w co wierzyć im należy, zkąd poszło, że w Niemczech n. p. cała ludność protestancka, która się była odszczepiła od kościoła katolickiego w celu uzyskania niby wolności, właśnie w sumnieniu swém i wyznawaniu religijnym zawisła od samowoli książąt protestanckich

Zasada ta im więcéj nabierała znaczenia, a popierana przez ducha absolutystycznego i samolubnego owych wieków, im śmieléj wnikała i wcielała się w formy życia publicznego, tém bardziéj plątały się wszystkie pojęcia słuszne o stósunku kościoła do państwa. Porwał prąd ten sposobem naturalnym także i dwory katolickie. Jedna wtedy myśl zapanowała w głowach wszystkich, a odział ją późniéj jeden z królów pruskich w te słowa: „Opieram się na wszechwładztwie mojem (souverainité) jako na skale ze stali (rocher de fer).“ Dwory zaś Burbonów, ponieważ w obec zasad poddanych swych katolickich, nie śmiały wystąpić jako dzierżyciele władzy kościelnéj, wynagradzały to sobie tém, że już to pod pozorem przywilejów starych, przez papieży dawniéj niby udzielonych, już téż pod pozorem starodawnych wolności narodowych, już téż wreszcie w skutek nacisku dyplomacyi podstępnéj, przywłaszczały sobie *przemocą* prawa kościelne, mianowicie obsadzanie wszystkich posad ważnych a wysokich w kościele, w czém nie mało dopomagali im kardynałowie, biskupi i kanoniści, mężowie służalczy i narzędzia giętkie, powolne.

Przez rewolucyją runęła część tronów — wszakże systemata stare nietknięte były i nienaruszone przez nią. I tak w Niemczech, gdzie kościół katolicki na początku stulecia obecnego zburzony prawie był w swéj postawie zewnętrznéj, gdzie dyecezyje starodawne pozbawione swych pasterzy, podobnie jak suknia Chrystusowa rozdarte na kawały, porozdzielane zostały tu i owdzie, gdzie wreszcie najmniejszéj nie udzielano kościołowi opieki prawnéj naprzeciw, tym co deptali jego prawa; — tam w Niemczech to się działo, że urzędnicy książąt protestenckich, wzrośli i wychowani w szkołach, gdzie ich uczono: „Czyj kraj, tego religija, to jedynie mieli wyobrażenie o stósunku do kościoła katolickiego, do jakiego przywykli byli z młodości w obec kościoła protestanckiego, a że kościół protestancki utracił był nawet cień ostatni samodzielności, więc miarę tę przykładano z całą naiwną otwartością także do kościoła katolickiego. Za pozór do postępowania takowego służyły wywody owych kanonistów nadwornych, którzy zaprzedali byli zdradziecko kościół absolutyzmowi książąt katolickich.

Wszakże w czasach najnowszych pogmatwanie i i pomięszanie zasad prawdziwych o stósunku kościoła do państwa i wynikające z tąd pokrzywdzenie kościoła katolickiego w nowy a odmienny wstąpiło okres.

Dotąd była sprawa z książętami, którzy, chociaż fałszywemu podlegali systematowi, jednakowoż słuchali jeszcze sumnienia swego osobistego, a odwoływali się do Boga, jako źródła swéj władzy; z nimi można było jeszcze się rozprawić w imieniu Bożém.

Teraz atoli stanął naprzeciw Kościołowi opisany wyżéj absolutyzm fałszywy, którego odcienia najrozmaitsze dobijają się o zwycięztwo, ażeby przemógłszy, ująć potém panowanie wszechwładne, nieograniczone pod pozorem, jakoby przez to wykonywał wolę ludu. Jestto ten sam absolutyzm, który nieznа Boga, nieznа dziejów, nieuznaje prawa nabytego, nie szanuje żadnego uczucia szlachetniejszego, nie przyznaje się do sumnienia, a pełen jest nienawiści głębokiéj naprzeciw kościołowi katolickiemu. Zajmuje zaś liberalizm ten fałszywy w obec Kościoła stanowisko takie: usiłuje on z jednéj strony zadzierżyć to wszystko, cokolwiek wydarł był Kościołowi katolickiemu absolutyzm państwowy, rządy policyjne, dyplomacyja, zdrada; z drugiéj zaś strony zamierza udzielić wolność najrozleglejszą samorządu wszystkim stowarzyszeniom nowym tworzącym się pod pozorem religii. Równocześnie rości prawo dla władzy państwa, urządzenia i porządkowania stósunków Kościoła całkiem wewnętrznych na drodze prawodawstwa jak n. p. prawem obsadzenia urzędów Kościelnych, kształeenia kapłanów itd. Dążność ta objawiająca się tu i ówdzie, najduje poparcie gorliwe ze strony dziennikarstwa pseudoliberalnego, które ilekroć mówi o sprawach kościelnych, jawną zieje nienawiścią i zaciekłością względem Kościoła.

Ta więc kwestyja nagląca jak najrychlejszego wymaga rozwiązania. Od niéj mianowicie zależy przyszłośc.

Gdyby miał się udać zamiar liberalizmu bezbożnego, wtedy mielibyśmy przed sobą czasy walk najokropniejszych, któreby wybuchły natychmiast, skoroby tylko zaczęto przeprowadzać w rzeczywistości zdradzieckie zamiary liberałów absolutnych. Boć plan niezawodnie już gotowy. Tém bardziéj winno być zadaniem katolików, wyjaśnić sobie rzeczywisty prawdziwy stósunek między Kościołem a państwem. Wyobrażenia te katolickie, jeżeli zwyciężą w téj walce, bezpieczną będą rękojmią pokoju w państwach samychże najprzód, a potém stosunków międzynarodowych. Warto dla tego przyjrzeć się im bliżéj.

W o l n o ś c i ą K o ś c i o ł a nazywamy prawo dozwalające Kościołowi zarządzać sprawami własnemi według swych zasad — poddające zaś Kościół prawom państwa tylko ogólnym.

Rozróżniamy przeto wolność Kościołowi się należącą, od przywilejów Kościołowi nadanych. W czasach dawniejszych posiadał Kościół wielorakie przywileje, które były naturalném następstwem i wynikiem jednolitości wiary. Obecnie znikły prawie wszystkie same przez się, a Kościół i bez nich ostać się może. Wszakże nie godzi się pomieszać tu znowu p r z y w i l e j ó w z p r a w a m i s ł u s z n i e n a b y t e m i, jak się to zdarza często w czasach obecnych. Otóż tedy żądać opieki dla praw swych sprawiedliwie nabytych, wolno Kościołowi z téj saméj zasady, jak każdéj innéj osobistości uprawnionéj.

Daléj, stanowimy różnicę między Kościołem wolnym, a Kościołem niezależnym od państwa. Kościół wskutek istoty swojéj i natury, nie żąda żadnéj niezawisłości w sprawach tych, które należą do władzy państwa jako takiéj. Posłuszny on państwu oraz prawom jego, nietylko powierzchownie zewnętrznie, ale także w sumieniu — i te same obowiązki nakłada na swych członków: Kościół pełni wszelkie obowiązki obywatelskie, płaci podatki itd. Jednego tylko żąda, tj. żeby państwo nie przekraczało swych granic, a nie wdzierało się w zakres Kościoła sposobem nieprzyjacielskim, przemocą.

Téj wolności wymaga dla siebie Kościół z przyczyny czworakiéj.

Kościół chrześciański występując publicznie po raz pierwszy powołał się na p o s ł a n n i c t w o B o ż e. Mandatem Apostołów w obec świata były słowa Chrystusowe: „*Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.*“ (u św. Jana, 20, 21). *Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu.*“ (u św. Marka 16, 15. Mat. 28, 19). Ten był i będzie fundament Kościoła. I spełniać będzie Kościół posłannictwo swe Boże, czy ludzie słuchać go będą, lub nie, a nie ustanie opowiadać ludziom swéj nauki w imie Boga. A gdy będzie tego potrzeba, nie będzie się lękał Kościół tych, którzy ciało zabić mogą, a nie mają żadnéj innéj mocy. (Mat. 10, 28).

Przyczyną w t ó r ą, dla któréj kościół żąda dla siebie wolności, jest ogólny s t a n i s t ó s u n e k p r a w n y istniejący w Europie. Dopóki wagę ma jeszcze prawo historyczne i pozytywne, prawa kościoła katolickiego muszą być uznawane, gdyż uprawnione jest i ugruntowane prawo we wszystkich prawie zasadniczych państwowych, i konstytucyach. Jeżeli zaś kościół ma prawo exystować wtedy nie wolno go bynajmniéj uważać za wielkość domyślną, którąby można obdzielać urządzeniami dowolnemi ze strony tegoczesnych większości parlamentarnych. Kościół ma za sobą przeszłośc świetną wieków licznych a jako taki ma prawo, by uznano zasady i urządzenia jego obecnie w równéj mierze, jak uznawano dotąd wszędzie na świecie istotę jego właściwą. Do téj zaś istoty urządzenia jego należy mianowicie to, by władza kościelna wykonywana była w nim przez następców apostolskich na mocy rozporządzenia Chrystusowego. W tém właśnie pojmowaniu leży główna różnica między protestantyzmem a kościołem katolickim, czego dowodzi niezaprzeczenie każda karta historyi kościelnéj. Naruszenie zaś prawa tego jest pogwałceniem zbrodniczém całego prawa historycznego i pozytywnego.

Jestto objawem charakteryzujacym niemało czas teraźniejszy, że mogą być zgromadzenia sejmowe, które nie zważają wcale na ten stan prawny i tak postępują, jakody wobec nich nie było już miejsca dla żadnego prawa Pociesza nas tymczasem ta pewność, że dzieje świata pominą bezwzględnie czcze te zamachy.

Przyczyną t r z e c i ą, dla któréj żądamy dla kościoła wolności, jest prawo s a m o r z ą d u opierające się na rozumie i istocie samego kościoła. Tu przedewszystkiem zadaniem jest dziennikarstwa katolickiego, pokazać na oczy liberalizmowi tegoczesnemu bezdenną jego obłudę, w któréj kościołowi katolickiemu zaprzecza to, czego wymaga sam dla siebie i dla wszelkich dążności niechrześciańskich a burzących czasu tego. Obłudą bowiem jest, gdy żąda liberalizm fałszywy dla siebie wolności prasy, a dla rozporządzeń biskupich wymaga placitum urzędowego jako cenzury uprzedzającéj (prewentywnéj), i nowe wciąga do kodeksu karnego prawa wyjątkowe. Obłudą jest, gdy liberalizm tegoczesny dla towarzystw prywatnych domaga się prawa, wybierania sobie urzędników swoich i obsadzania niemi urzędów; a zaś stanowi prawa państwowe względem obsadzania miejsc kościelnych. Obłudą jest, gdy liberalizm tegoczesny prawi o wolności stowarzyszania się; a wtedy, gdy osoby dobrowolnie łączyć się chcą w celach pobożnych objętych pojęciem klasztorów, występują przeciw temu z całą zaciekłością, używając straszydeł pożyczonych z romansów, by zgładzić takowe jeżeli nie ogniem i mieczem, to przynajmniéj usunąć nakazem policyjném, a zabić moralnie w opinii publicznéj.*) Jeżeli nie zdołamy zniewolić liberalizmu tegoczesnego, do nadania wolności kościołowi, ani na zasadzie rozkazania Bożego, ani bojaźnią Bożą, ani na zasadzie przytywnego, ani z uczucia sprawiedliwości, wtedy przynajmniéj trzeba go nam przymusić, ażeby był rzetelny, poczciwy.

P o c z w a r t e: żądamy dla Kościoła wolności w i m i e n i u w s z y s t k i c h k a t o l i k ó w z o s o b n a, którzy zamieszkują kraj odnośny. Jestto fortel przebiegły ducha tegoczesnego, że każdą walkę między Ko-

*) „Obłudni obrońcy wolności, któréj nie poznali nigdy w istocie jéj najgłębszéj, a nawet nie domyślili się, oni to najwznioślejszy czyn wolności karzą wygnaniem.“ Co za szaleństwo i okrucieństwo! wołał przed ośmiąset laty św. Piotr Damiani. Człowiek ma prawo, rozporządzać do woli swym majątkiem. a nie miałoby mu być wolno, ofiarować siebie samego Bogu? Wolno mu wszystkie swe dobra przekazać innym ludziom, a zaprzeczają mu wolności, ofiarowania duszy swéj Bogu, który mu ją dał.“ *Montalembert* w Mnichach Zachodu.“

ściołem a państwem usiłuje wystawić jako jednostronny interes stanowy małéj liczby kapłanów, w którym to celu wymyślił wyrażenie „klerykalność.“ A przecież wolność Kościoła jest potrzebą dolegliwą każdego katolika z osobna. To zaś jest prawo i ta jest wola katolików, wszystkich, iżby Kościół był rządzony nie przez urzędników świeckich, lecz przez zastępców od Apostołów pochodzących. Niechajby tedy w czasch obecnych, gdzie tyle prawią o woli ludowéj, znalazła wreszcie uznanie owa wola ludu katolickiego rzeczywista, a katolicy sami niechaj wrażają sobie w umysł tę prawdę, że tu chodzi o potrzebę ogólną prawdziwie katolicką.

Formułka mająca uporządkować stósunki wzajemne Kościoła a państwa brzmiąca: „Kościół zarządza sprawami swemi samodzielnie podlegając tylko ogólnym prawom państwa,“ sama z siebie tak prawdziwa, tak uprawniona, tak prosta, że dziwować się należy, że nieuciekają się do niéj z radością wszelkie partyje. O sprzeczności jakiejkolwiek wewnętrznéj między Kościołem a państwem nie masz mowy. Obydwa są dziełami myśli św. Bożéj, w któréj wszystko jest najwyższą zgodnością. Tego zapatrywania gdyby się trzymano rzetelnie, wtedy bez wątpienia nie byłoby miejsca dla wszystkich sporów między Kościołem a państwem. Atoli jest partyja, która nie chce tego pokoju, która się lęka kościoła i jego siły wewnętrznéj, i przeciw temu stronnictwu wystąpić nam trzeba z całą mocą.

(C. d. n.)

Ruch katolicki na rzecz Ojca św.

I.

Ruch katolicki coraz bardziéj się wzmaga. Podajemy w téj mierze następujące wiadomości.

W Pruntracie w kantonie Berneńskim było zgromadzenie katolików, które uchwaliło adres do Ojca św.

Równocześnie zebrali się katolicy w Rorschach pod przewodem p. Müllera i napisali adres do biskupa w St. Gallen z prożbą, ażeby uczucia wyrażone w adresie oznajmił Ojcu św.

Zgromadzenie w Rontabaur, na którem było obecnych przeszło 6000 wieśniaków, dało dowód najlepszy, jak wiernie i silnie ludność trewirska przywiązana jest do kościoła i jego naczelnika. Obradowano także nad nadchodzącemi wyborami, ażeby odpowiedniego i godnego posłać delegowanego na sejm, prócz tego zgodzono się jeszcze na krótki lecz silny adres do króla pruskiego, ażeby zaprotestować przeciw grabieży państwa kościelnego.

Również w Limburgu, Cambergu i Villmar zgodzono się na adresy do króla. Lud katolicki obudził się, i wcale nie wątpi, że duch świeży, jaki wyszedł na świat z nieszczęśliwego Rzymu, dopomoże kościołowi do zwycięztwa i tryumfu, tak samo jak kiedyś uwięzienie arcybiskupa Kolońskiego wlało nowe życie Kościołowi katolickiemu.

W Niedzielę 20 Listopada odprawili katolicy bawarscy pielgrzymkę do grobu św. Henryka w Bambergu. W dzień ten przyjmowano generalną komunią i urządzono procesyą, a po południu zebrano się na publiczne zgromadzenie.

Z nad Renu niższego piszą: Wszyscy katolicy silnie obstają za tém, że prawa, wolność i niezależność powinny być Ojcu św. zwrócone, w tym celu już wiele zwołano zgromadzeń w miastach większych jak w Kolonii, Koblencyi, Trewirze, Krefeldzie; inne miasta pójdą za tym przykładem. We wszystkich częściach prowincyi uważali katolicy sobie za obowiązek prosić króla w adresie, ażeby się ujął za prawami kościoła ktolickiego. I niewiasty nie dają się wyprzedzać w gorliwości. Za popędem hrabiny Schaesberg zwiedziło wiele niewiast od Renu niższego, od Kolonii aż do Clere, już to pojedyńczo, już też w procesyach miejsce cudowne w Kewelaer, ażeby tam u Pocieszycielki utrapionych pomoc dla Ojca św. wyjednać, i to właśnie wtenczas kiedy mężowie katoliccy zebrali się nad grobem św. Bonifacego na modlitwy i naradę.

Dla uzupełnienia wspomnieć nam wypada o proteście i odezwie katolickich robotników w Akwizgranie. Oby przykład ten jak najwięcéj znalazł naśladowców.

W Prata, miasteczku niedaleko Florencyi, odprawiło stowarzyszenie katolickiéj młodzieży triduum w Tumie, gdzie przechowują pasek Najświętszej Panny jako kosztowną relikwią. Skoro się wieść o tém pomiędzy ludem rozeszła, natychmiast wszystko się zbiegło, ażeby wziąść udział w tém nabożeństwie za Ojca św. To nabawiło wolnomyślnych, a mianowicie umiarkowanych liberałów kłopotu, i dla tego rozpoczęli w dziennikach swych walkę z katolikami, lecz o dziwy, — za katolikami ujęły się radykały, jako obrońcy wolności religijnéj.

To stowarzyszenie w Prato ogłosiło w *Unita Cattolica* silny protest przeciw zajęciu Rzymu. Ażeby postrach rozsiać, kazali liberałowie protest ten w pismach pojedyńczych oddrukować i pomiędzy lud rozdać, ażeby przez to lud przeciw młodzieży podburzyć, lecz młodzież nie dała się tém w pole wywieść, owszem wdzięczną im była, że im dopomogli do tak szybkiego rozkrzewienia ich zdania i uczuć.

Pomimo wielkiego nieszczęścia, jakie obecnie dotknęło Francyą, biorą jednakowoż katolicy francuscy żywy udział w sprawach kościoła. W adresie, który wystósowali do Ojca św. wierni dyecezyi Nevers, te piękne napotykamy słowa: „Protestujemy przeciw zbrodni rewolucyi włoskiej jako chrześcianie, jako Francuzi, jako ludzie; protestujemy jako dzieci Piotra i jako bracia Rzymian, jak nas kiedyś nazwał papież Szczepan II, protestujemy w imieniu Piotra, którego Chrystus Pan ustanowił, ażeby świat oświecał.“ Biskup z Nevers zachęcił swych wiernych, ażeby jak najliczniéj adres ten podpisali, a skutek téj zachęty już się okazał, bo już bardzo wielu na adresie się podpisało.

W Innsbruku krąży wezwanie pomiędzy paniami i pannami, ażeby tak długo powstrzymywały się od zabaw publicznych, jak długo Ojciec św. i kościół będzie się znajdował w smutku i utrapieniu.

W Wiedniu urządziło bractwo św. Michała

nowennę na uproszenie oswobodzenia Ojca św., nowenna rozpoczęła się 30 Listopada a trwać będzie do 8 Grudnia. W każdy wieczór będzie kazanie, modlitwa za Ojca św., litania i błogosławieństwo; 8 zaś Grudnia będzie wspólna komunia, kazanie i summa.

Hiszpania przysposobiła się na wielkie nabożeństwo w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Panny, ażeby uprosić u Najświętszej Panny uwolnienie dla Ojca św. i tryumf dla kościoła. Dzień 8 Grudnia przepędzili wierni cały dzień na modlitwie w kościołach po całéj Hiszpanii, zmieniając się kolejno co godzinę. Pomysł ten polecamy katolikom wszystkich narodów.

W Londynie będzie w pierwszych dniach Grudnia wielki meeting na rzecz Ojca św. Jedna protestacya przeciw napaści piemonckiej, która po Anglii i Szkocyi krąży, zawiera czterysta tysięcy podpisów.

Protestacya katolików belgijskich wystosowana do państw pierwszorzędnych będzie zawierała podpisy najznakomitszych członków katolickich stowarzyszeń. Exemplarz jeden postanowiono przesłać królowi Leopoldowi z prożbą o wstawienie się za Ojcem św. u obcych państw, a prożbę tę poprą petycye z całego kraju. Ustęp zwyż wymienionéj protestacyi tak brzmi:

„Włochy, ta ulubiona córa papieża, nie mogą być wielkie i szczęśliwe tak długo, dopóki będą niewdzięczne i niewierne. Na nieprawości zbudowane państwa, zbudowane są na piasku, i pierwsza obali je burza. Kto w starym testamencie ruszył arkę przymierza, winien był śmierci; historya uczy, że wszyscy, którzy się dotknęli Rzymu papiezkiego, aby go ucisnąć i podbić, kary sprawiedliwości bożéj nie uszli.“

W Niederlandyi przygotowują także petycye katolicy do swego króla, ażeby pozyskać jego wstawienie się przeciw napaści Wiktora Emanula. Podpisy zbierają ludzie chodząc od domu do domu, a łatwo jest przewidzieć jak skorą będzie ta tak bardzo katolicka ludność do podpisywania nazwisk pod podobne petycye. W ostatnich czasach dała ludność ta świetne dowody swéj wierności dla Ojca św. Historya będzie kiedyś zaszczytnie wspominała o katolikach holenderskich, że względnie do liczby wiernych najpierwsze zajęli miejsce pomiędzy wszystkiemi narodami, czy to gdy chodziło o dawanie świętopiętrza, czy też o wystawienie żołnierzy do obrony świętéj stolicy w Rzymie.

W Neapolu chodzą skrzętnie około świętopietrza niższe warstwy społeczeństwa, zwłaszcza od czasu zajęcia Rzymu przez piemoncki najazd. W kilku dniach zebrano 28.000 franków dla Ojca św. i to tylko z małych datków, z których największy nie więcéj jak 2 franki wynosił. Czytamy w spisie: „un soldo d'un Garibaldino pentito.“

Na dzień 27 z. m. zapowiedziano wielkie zgromadzenie katolików z dyecezyi Monachijskiej i Fryburskiéj w stolicy Bawaryi, ażeby przeciw gwałtowi rządu florenckiego protest założyć. W podobnym celu odbędą się zgromadzenia ludowe w Miesbachd i Tannhausen.

Anglikańscy mężowie stanu o świeckiéj władzy Papieża.

W dziszejszéj chwili, w któréj najzawziętszymi antagonistami świeckiéj władzy Głowy kościoła katolickiego są właśnie ludzie mieniący się katolikami, może nie będzie od rzeczy przytoczyć zdania dwóch angielskich mężów stanu, których wcale nie można posądzić o tendencyjne sprzyjanie papiestwu. Zdania które przytaczamy poniżéj, wypowiedziane zostały w dniu 20 lipca 1849 r. w angielskiéj Izbie lordów oczywiście bez najmniejszego nacisku, mogą zatém bezsprzecznie służyć za miarę czysto bezstronnego zapatrywania się na kwestyą doczesnéj władzy papieża.

Podczas debaty nad sprawami włoskiemi wyrzekł znany z uprzedzeń do katolicyzmu lord *Brougham* następujące słowa:

„Niech mi wolno będzie zabrać głos w sprawie, która w niektórych kołach mych szlachetnych przyjaciół może nie jest dość popularną. Chcę mianowicie mówić o oddzieleniu świeckiéj władzy papieża od duchownéj. Mojém zdaniem nie przystoi mówić: „niech papież pozostanie duchownym władcą, jednak nie oddawajmy mu władzy świeckiéj. Mniemam, że to jest bardzo powierzchownem zapatrywaniem na rzecz. Podług mnie jest papieżowi wykonywanie władzy duchownéj niemożebnem, jeśli oraz nieposiada władzy świeckiéj. W takim razie bowiem, byłby pozbawionym potrzebnéj powagi. My nie żyjemy w wieku ósmym, w którym papież mógł bez świeckiéj władzy istnieć, bo jako Biskup Rzymu miał *eo ipso* dostateczną powagę. Postęp jednéj władzy szedł ręka w rękę z rozwijaniem się drugiéj. Świecka władza papieża, pomnażała jego duchowną powagę, bo czyniła go niezawisłym. Gdyby pozbawiono papieża jego świeckiego władztwa, musiałby się stawać niewolnikiem to tego to owego mocarstwa — raz niewolnikiem Hiszpanii, to znów Francyi lub Austryi, a co najgorsza mógłby się stać niewolnikiem swych własnych poddanych, jak to się niedawno wydarzyło. Świecka władza papieża ma znaczenie europejskie, a nie lokalne lub religijne, a powaga papieża musi być utrzymaną w interesie spokoju Europy.“

Na tém samem posiedzeniu zabrał głos po lordzie Broughamie — *Landsdowne* ówczesny prezydent rady ministrów.

„Nie waham się, mówił, przyklasnąć w zupełności opiniom mego szlachetnego uczonego przyjaciela, bo one są takie same, jak owe, które lord *Palmerston* w depeszy do lorda Normamby wyraził. Oświadcza w niéj wyraźnie, że udzielność papieża posiada całkiem odrębny charakter, z powodu swego wpływu na wszystkie katolickie państwa w świecie. Ponieważ papież, jako władzca świecki nie posiada ani pierwszorzędnego ani nawet drugo lub trzeciorzędnego stanowiska, zaś jako władzca duchowny ma władzę wyższą nad wszelkie porównanie, więc istnieje dla innych państw szłuszny powód, a zarazem jest interesem spólnym mocarstw katolickich, czuwać nad tem, żeby obrona duchownéj Głowy religii nie stała się dla jakiegoś pojedyńczego rządu środkiem rozszerzenia władzy. Nawet Anglia, chociaż jest państwem protestanckim, ma pod tym wzglę-

dem pewien interes. Dla każdego państwa, które posiada katolickich poddanych, jest rzeczą największéj wagi, ażeby papież zajął stanowisko, któreby mu umożliwiało wolne od wszelkich świeckich wpływów wykonywanie władzy."

Oto jest, czego zdrowy rozum i poczucie sprawiedliwości wymagają. Papież nie da się oczywiście nigdy poniżyć do roli poddanego jakiegokolwiek mocarstwa, ale pozbawiony świeckiéj udzielności nietylko że wiele musi cierpieć, lecz jest oraz zmuszonym zużywać wiele czasu i siły w walce o niezawisłośc. Niech to będzie odpowiedzią na owe dość zresztą powszechne twierdzenia głów niedowarzonych, że papieża należy uwolnić od trosk doczesnej władzy, by mógł swobodnie oddać się duchownemu powołaniu swemu.

(Unia.)

Protestacya kard. Antonelli przeciw zajęciu Kwirynału.

Unita cattolica ogłasza następującą protestacyą kardynała Antonellego przeciw zajęciu Kwirynału:

Rezydencya Watykan, 9 listopada 1870.

Do zamachów już spełnionych przez rząd florencki na posiadłościach Stolicy Świętéj, chciano teraz dodać inny dokonany na własności prywatnéj najwyższych pasterzy rzymskich.

Jenerał Lamarmora zawiadamiając podpisanego kardynała sekretarza stanu listem z d. 7go b. m., że rada ministrów po ścisłym rozbiorze uchwaliła jednogłośnie, iż pałac kwirynalski powinien być uważany za należący do dóbr państwa, wezwał nas, abyśmy poczynili potrzebne kroki, iżby państwo weszło w posiadanie pałacu, abyśmy mu oddali klucze jego i wyznaczyli osobę do uczestniczenia żądanym formalnościom oraz inwentarzowi sprzętów i przedmiotów tam znajdujących się. W tym celu naznaczył dzień następny i wskazał godzinę zajęcia pałacu w posiadanie.

Można się zaprawdę zdumieć, widząc radę ministrów zamieniającą się w sąd, aby ocenić prawa cudzéj własności, a mianowicie pod względem pałacu należącego do Papieży rzymskich, który będąc ich rezydencyą, nazwany jest apostolskim, a od trzech wieków przeznaczony na letnie ich mieszkanie i oddawna poświęcony także konklawom, tudzież jako mieszkanie sekretarzy apostolskich.

Podpisany opierając się na powodach stałych i niezachwianych, które mu nakazują odrzucić żądanie, niewachał się z obowiązku swojego urzędu, tudzież jako prefekt świętych pałaców apostolskich, oświadczyć, iż nieprzyłoży się nigdy do żadnego aktu mającego posłużyć za wskazówkę choćby najdalszą zezwolenia na podobny zabór; a przeto odmówił wręczenia kluczy od pokojów Ojca św., których drzwi były już samowolnie opieczętowane. Wszelako pomimo tego oświadczenia i wbrew uszanowaniu i przywilejom monarszym nietykalności, wyłączności i pierwszeństwa książęcego, względem których chcianoby wmówić w świat, iż uposażono niemi najwyższą głowę kościoła, jenerał Lamarmora przystępuje do czynu przemocy, na największe zasługującego potępienie. Zaledwie upłynęła naznaczona godzina, wysłańcy jego odbiwszy zamki u drzwi, wtargnęli do pałacu i zajęli Kwirynał, własność Papieży rzymskich.

Z tego powodu Ojciec św. nie mogąc stawić oporu sile, ani nie chcąc przesądzać prawa własności pomienionego pałacu i wszystkich przedmiotów, które do niego z prawa należą, nakazał podpisanemu kardynałowi wystosować niniejszą protestacyą formalną i udzielić ją JWPanu z prośbą, abyś ją podał do wiadomości swojego rządu królewskiego, dla przekonania go o coraz większych obelgach, jakie znosi Jego Świętobliwość i pobudzenia go do położenia raz już kresu nieznośnemu stanowi rzeczy, który dla Ojca św. stworzył we własnych jego krajach rząd florencki.

Podpisany przy téj sposobności zapewnia o uczuciach itd.

Kardynał *G. Antonelli.*

Nota kardynała Antonellego.

J. Wielmożny i szanowny Panie!

Nie uszedł zapewne baczności WPana okólnik p. Visconti-Venosta z 18go października, w którym się stara usprawiedliwić przywłaszczenie posiadłości Stolicy św. i przyjęcie przez króla Witkora Emanuela tak zwanego plebiscytu rzymskiego. Zwykłe okresy bez znaczenia i fakta sprzeczne z rzeczywistością wypadków, jakkolwiek zaszłych w oczach wszystkich, stanowią treść i podstawę tego dyplomatycznego dokumentu.

Zaczyna pan minister od wynoszenia wolności i swobody życzenia przystania do włoskiéj monarchii, wyrażonego przez lud rzymski dnia 2 października, jak gdyby Europa, która widziała wywrócenie tronu potężnego monarchy, po upływie zaledwo czterech miesięcy od podobnéj, a uroczystéj manifestacyi, nie wiedziała dziś, jaką wagę przywiązywać należy do tego rodzaju demonstracyi i jaką siłę ma takowy argument. Tem dziwniejszem jest, że pan minister doń się uciekł, gdyż nikt głębiéj od niego niepowinienby być przekonany, że ta sama Europa, która wie co we Włoszech zaszło w ubiegłym dziesięcioleciu, któréj nie tajno jakich środków moralnych i podstępów zwykł używać rząd włoski, gdy chce osiągnąć cel jaki, i która należyty sąd wydała o dotychczasowem jego postępowaniu, z trudnością zechce przyznać wartość takiego argumentu i nie łatwo da się przekonać, że rzeczy działy się w ten sposób, jak je on przedstawia. A nawet przypuściwszy, że wypadków dawniejszych od r. 1867 i w tymże roku zaszłych nie chcianoby uwzględnić, dość byłoby przedstawić, że Rzymanie dali o swym prawdziwym duchu i rzeczywistych swych chęciach, daleko świetniejsze i niewątpliwsze świadectwo, gdy widząc kraj papieski otoczony przeszło 60 tysiącami Włochów, zachęcani przez emisaryuszów do rozruchów rozdawaniem pieniędzy i broni, podżegani obietnicami, obwieszczeniami i artykułami po dziennikach do buntu przeciw prawemu rządowi, Rzymianie nic tylko nieporuszeni zostali,

lecz nawet zebrawszy się w bardzo wielkiéj liczbie, dobrowolnie ofiarowali swe życie i uzbroili się ku obronie od wielkiéj napaści ukochanego swego monarchy. Słusznie więc można zapytać samegoż pana ministra, czy on sądzi, że mieszkańcy każdéj innéj części Włoch, zostający pod panowaniem rządu florenckiego, podobnieby się zachowali w razie, gdyby obce wojsko stanęło na granicy z pewnem postanowieniem, i ztamtąd wywierało ów nacisk, jaki koniecznie wywrzeć musiała na Rzymian i na innych państwa kościelnego mieszkańców obecność wojska włoskiego wzdłuż papiezkiéj granicy i w pobliżu saméj stolicy.

A chociaż rzeczywiście ruch nastąpił po wkroczeniu wojska królewskiego, wszystkim jednak wiadomo, że on był następstwem nieuchronnem postawy, jaką wówczas przyjął nie nasz lud, ale jedynie ów tłum ogromny tak zwanych emigrantów, i ludzi wszelkiego rodzaju i kraju towarzyszący wojsku. O tym ruchu życzyćby należało, by się nawet pamięć wszelka zatarła, aby bezstronna historya nie miała do zapisania na swych kartach celu, do jakiego on zmierzał, zniewag najznakomitszym osobom i zacnym obywatelom miasta wyrządzanych, krwawych zemst dokonanych na rozproszonych po ulicach żołnierzach Ojca św., rabowania koszar i innych zakładów publicznych przez całe dwa dni w oczach obojętnie patrzącego wojska. Co zaś do gwarancyi szczerości i jawności, jakiemi zdaniem pana ministra było to głosowanie otoczone, chętnie się odwołuję do dobréj wiary tych wszystkich, którzy się znajdowali w Rzymie dnia 2 października, a nadewszystko do zaszczytnego świadectwa przedstawicieli państw zagranicznych przy Stolicy św. Oni, co byli świadkami sposobu, w jaki się rzeczy odbywały, co mogli być obecni przy głosowaniu, co mieli zręczność widzenia, jakiego rzędu i stanowiska społecznego była większa część głosujących, i które w znanéj swéj prawości nie omieszkali z pewnością sprawdzić niektóre fakta doszłe do wiadomości publicznéj, oni zawiadomili niewątpliwie ze ścisłą sumiennością swe rządy o tém, co w owym dniu zaszło, wykazując, jak byłby zwodniczym sąd oparty na tego rodzaju głosowaniu. Zbytecznem przeto byłoby z méj strony dłuższe zatrzymanie się nad takowym przedmiotem, gdy słusznie wnosić powinieniem, że ten gabinet, równie jak każdy inny, posiada już tyle i takich wiadomości, ile wystarcza do utworzenia należytego i sprawiedliwego sądu o powyższym fakcie.

Zastanowię się raczéj nad następstwami tego wielkiego faktu, jak go zwie pan Visconti Venosta, nietylko niesprzyjającemi katolicyzmowi, jak to on utrzymuje, leez nawet mogącemi stać się zgubą tych biednych Włoch. I aby nie przekraczać granic półwyspu, odwołam się do tych wszystkich, którzy dla namiętności politycznéj nie stracili wszelkiego uczucia katolickiego, zapytując, czy prawa kościołowi nieprzyjazne już ogłoszone w królestwie, czy wywrócenie wszelkiéj podstawy moralności publicznéj osobnem prawem uświęcone, czy obalenie wszelkich zgromadzeń zakonnych, czy konfiskata dóbr kościelnych, czy niewola, w jakiéj są trzymani biskupi, czy pobór młodzieży duchownéj, czy więzienie sług ołtarza niechcących głowy uchylić przed prrwami przeciwnemi sumieniu, czy pęta nałożone na sprawowanie służby Bożéj, czy bezbożne nauki z katedr uniwersyteckich wykładane, dochodzące aż do twierdzenia, iż człowiek z małpy pochodzi, a dusza z fosforu, mogą być stosownemi środkami do utrzymania żywego uczucia religijnego i do osiągnięcia postępu katolickiego społeczeństwa. A przytem chciałbym zapytać, czy to, co w téj stolicy się dzieje od wkroczenia wojsk włoskich, czy niemoralność, jaką jeszcze pomiędzy ludem chcą rozszerzyć, czy wzgarda jaką chcą okryć przez ryciny, litografie, fotografie, powagę świętéj i czcigodnéj Głowy kościoła, czy puszczanie w obieg książek bezbożnych i bezwstydnych, ułatwione sprzedażą za najlichszą cenę, czy codzienna i zapamiętała wojna, jaką prawadzi dziennikarstwo przeciw wszystkiemu, co jest najświętszego i najpoważniejszego na téj ziemi, czy znieważanie kapłanów, dostojników kościoła a nawet Ojca św., czy ogłoszone już wyroki krępujące swobodę dóbr i dochodów klasztornych, zakładów dobroczynnych i kapituł, czy rozczenie do posiadłości Stolicy św. praw antykanonicznych w reszcie Włoch przestrzeganych, są owemi faktami, które zdaniem pana ministra mogą przekonać katolików, że ich uczucie religijne zostaje szanowane w zupełności, i że idea prawa swém najpełniejszem i najwznioślejszem tłomaczeniu, w swoich stosunkach między kościołem a państwem, może mieć na tych podstawach zastosowania w prawdziwem katolickiem rozumieniu?

Potrzeba posiadłości doczesnéj dla najwyższéj głowy Kościoła do sprawowania z zupełną niezależnością władzy swojéj duchownéj, staje się jeszcze jawniéjszą z tego, co się dotąd powiedziało; a skądinąd jest tak powszechnie uznawana i tak oczywista, że nie potrzeba wielu argumentów do jéj dowiedzenia. Miło mi téż widzieć samego pana ministra Visconti tak dalece o niéj przekonanego, że chcąc uspokoić świat katolicki, mówi o władzy najwyższéj, o ekstra-terrytoryalności, o godności monarszéj mającéj być przyznaną Papieżowi, jako przez niego samego za niezbędną uznanéj. A po tem wszystkiem niepodobna zrozumieć, jak on, w skreśleniu dziejów papiestwa, uciekł się do pewnych subtelności dających się przebaczyć w uściech niekatolika, lecz niemogących nie obudzić boleści i wstrętu, gdy je minister państwa katolickiego powtarza. Ponieważ historyczna rozprawa nie przypada do krótkości depeszy, nie zwrócę na to uwagi, że ustanowienie władzy doczesnéj jest dawniejsze od wieków średnich, i że jeśli w jakim czasie, to w owym nadewszystko, siła moralna papiestwa większa niż kiedykolwiek; tu mówić będę tylko o gwarancyach, jakie chce nadać Papieżowi, pozbawiwszy go wszelkiéj posiadłości, aby sumienia uspokoić i aby świat katolicki nie sądził się zagrożonym w swych przekonaniach religijnych przez dokonanie jedności włoskiéj.

Na jaką wiarę zasługiwać może obietnica rządu włoskiego, chociażby uroczysta, chociażby zatwierdzona paktami międzynarodowemi, prawami, dekretami, uchwałami izby, świadczą traktat zawarty w Zürich i Villafranca; wywłaszczenie wszystkich włoskich monarchów; konwencya wrześniowa r. 1864 dotycząca odwołania wojsk francuskich z kraju papieskiego i zobowiązań skutkiem takowego przyjętych przez rząd

włoski; zapewnienia dawane z trybuny w każdym czasie, nawet niedawno, że się zamierza zachować ducha onéj i literę; korespondencya wymieniana między dwoma gabinetami paryskim i florenckim pod tym względem, i uderzające porównanie przyjętych zobowiązań i dawnych zapewnień z najściem na kraj papieski, skoro tylko siła wojenna Francyi złamaną została, i z drogocennem wyznaniem w samymże okólniku uczynionem, gdzie się głosi, że wielkie dzieło zjednoczenia, rozpoczęte przez króla Karola Alberta, zostało daléj prowadzone i w końcu dokonane przez króla Wiktora Emanuela, dzięki jego wytrwałości. Mam przeto powód mniemać, że świat katolicki i wszyscy ludzie uczciwi z trudnością zechcą zaufać takiemu rządowi, i że tém mniéj wierzyć mu będą, poznawszy owe pobudki, jakiemi chciano uniewinnić krwawe i haniebne przedsięwzięcie.

Gdy się depce z nieporównaną obojętnością wiarę zaprzysiężoną, albo z cynizmem bezprzykładnym ma się za nic wszelką podstawę cnoty i sprawiedliwości, traci się prawo do zaufania. Mógłbym się więc uwolnić od rozbioru podwójnego rzędu owych gwarancyj, które się streszczają w wolnéj i nieprzerwanéj komunikacyi Papieża z wiernymi, w utrzymaniu reprezentacyi zagranicznéj przy Stolicy św. i papieskiéj przy dworach zagranicznych, w oddzieleniu Kościoła od Państwa, w nadaniu Kościołowi zupełnéj wolności dla usunięcia podejrzenia o chęć wywierania nacisku na postanowienia Stolicy św. usiłując religią narzędziem rządu uczynić. Ale nie zagłębiając się w nieużyteczne rozprawy, dosyć mi będzie zapytać: czy takowe gwarancye będą mogły skutecznie zabezpieczyć niezależność Papieża, usunąć wszelkie rozsądne podejrzenie o jego ujarzmienie, zamknąć drogę do wolności władzy świeckiéj, zapobiedz starciom, jakie koniecznie będą musiały kiedykolwiek powstać między dwiema władzami; przeszkodzić, aby Naczelnik Kościoła nie stał się z dnia na dzień, dla różnicy w sposobie widzenia, więźniem politycznym państwa, w którem mieszka; uspokoić świat katolicki względem wolnego sprawowania władzy duchownéj. Władza żyjąca i sprawowana na mocy ustępstwa, a tém samém zależna od dobréj woli lub kaprysu czyniącego ustępstwo, ta władza żyje życiem cudzem, i nie może rozwinąć swego wpływu po za jéj narzucone i przyznane przez jéj wewnętrzne i zewnętrzne warunki. Kazdemu zaś wiadomo, że Naczelnik Kościoła potrzebuje własnéj i niechybnéj powagi, aby sprawowanie władzy jego duchownéj nie było z żadnéj przyczyny skrępowaném i w żadnym czasie przerwaném. Ztąd wynika, że wszelka gwarancya, jakąby chciano mu dać, będzie zawsze prawdziwém złudzeniem, jeżeli on ma zostać poddanym monarchy lub władzy świeckiéj.

Jakkolwiek zresztą ma być w tym względzie postanowidnie ostateczne rządu włoskiego, jakichkolwick mianoby użyć gwałtów, by go zmusić do ich przyjęcia, jakiegokolwiek sposobu mianoby spróbować dla stłumienia europejskich gabinetów do zatwierdzenia takowych (co uważamy niepodobném), Ojciec św., pomny na swoje prawa, na swe przysięgi, na swe obietnice, i słuchając jedynie głosu swego sumienia, będzie się im opierał stale i wszystkiemi środkami, jakiemi może rozporządzać, oświadczając już od téj chwili swą gotowość na zniesienie najcięższéj niewoli, a nawet śmierci raczéj, niżby miał onym uchybić w jakikolwiek sposób choćby uboczny i pozorny.

Ja zaś upoważniam W. Pana do użycia tak obecnego stałego oświadczenia jak wniosków wyżéj wyprowadzonych, by przekonywać coraz więcéj tego pana ministra spraw wewnętrznych, że dzieło Włoch, przybywających do Rzymu, jest dziełem obalenia katolicyzmu, jest zaprzeczeniem zasady najwyższéj władzy Papieża i wolności kościoła, dziełem czyniącém samo przez się niepodobném wszelkie pojednanie w rozumieniu zamierzoném i chcianém od rządu włoskiego.

Może W. Pan nawet udzielić kopii téj depeszy, jeśli od niego takowéj zażądają.

Z wyrazem szczególnego szacunku zostaję
W. Pana najprzychylniejszym sługą
J. kard. *Antonelli*.

Rzym 8. listopada 1870.

Wiadomości potoczne.

— W dzień Niepok. Poczęcia Najprz. ks. Prymas odprawił w archikatedrze pontyfikalne nabożeństwo, w czasie którego klerycy seminaryum poznańskiego przystępowali do komunii na intencyą Ojca św.

— Kś. Prałat Koźmian, który jeździł do Rzymu, wysłany przez kś. Prymasa i bawił kilka dni w mieście wiecznem, powrócił z téj podróży 6. b. m.

— **Do dzisiejszego numeru Tygodnika dołącza się 7 arkusz powieści: Hanani.**

— *Tydzień* z dnia 4. grudnia powiada:

Tygodnik katolicki pisze, żeśmy mu dotąd dłużni zostali odpowiedź, czy p. Kulczycki jest lub nie korespondentem „*Tygodnia*." — Nic dziwnego, gdyż pytanie to przekracza tak dalece granice obyczajów dziennikarskich i zasady, jakich się trzymamy wszyscy, że odpowiedź na nie byłaby rodzajem denuncyacyi. Może się o ścisłém tych zasad zastosowaniu przekonać „*Tygodnik*" z odpowiedzi redakcyi „*Czasu*" na list redakcyi „*Dziennika Poznańskiego*", chociaż tu o urazę osobistą chodziło. — Nie powie nam z pewnością „*Tygodnik*", kto dla niego pisze korespondencye i krytyki, boć nie wszystko sam Redaktor; jak że prawem od nas może wymagać denuncyacyi, jeśli artykuł podpisu nie nosi? — Zaprawdę, naiwne żądanie.

Człowiek tak bystry jak p. Kraszewski, nie podobna, żeby nie widział, iż czyni tu zamięszanie. Gdybyśmy się byli wprost spytali *Tygodnia*, czy p. Kulczycki jest jego korespondentem, miałby słuszność zupełną; my tymczasem dopiero wtedy postawiliśmy zapytanie nasze, kiedy p. Kulczycki śmiało i dobitnie w *Kraju* zaprzeczył, że do *Tygodnia* nie pisuje.

To zaprzeczenie my musieliśmy uważać za krzywdę wyrządzoną moralności publicznéj, i dla tego

chcieliśmy i próbowaliśmy, aby się rzecz dostatecznie wyjaśniła. Nam się zdawało i dotąd się zdaje, że wolno jest nie podpisywać swego nazwiska, ale że się nie godzi wypierać się jawnie tego, co się czyni.

Nie spodziewając się od p. Kulczyckiego jasnéj i prawdziwéj odpowiedzi, zwróciliśmy się do p. Kraszewskiego. P. Kraszewski zbywa nas wykrętem. My z naszéj strony zaręczamy mu, że gdyby ktokolwiek z tych co pisują w naszych kolumnach, śmiał głośno zapewnić, iż nic w *Tygodniku* nie umieszcza, nie ścierpielibyśmy podobnego fałszu.

— Uwagi godne jest pismo, które wystósował 3 Listopada Ludwik Vueillot do jenerała Trochu. Następujące przytaczamy miejsce:

„W publicznem wystąpieniu Pańskiem nic mi nie okazuje, coby mię mogło utwierdzić, że ewangelia jest dla Pana ratunkiem tak w życiu politycznem jak indiwidualnem. Sądzisz, że nie tylko wolną ale nawet konieczną jest rzeczą być chrześcianinem, lecz tylko w życiu prywatnem. To jest jądrem trucizny rewolucyjnéj, przez które rewolucya stara się zwieść umysły i oszukać sumienie nawet tych, którzy wszelkie inne zdania i dzieła rewolucyi za zbrodnie uważają. Ta trucizna zabija całe spółeczeństwo. Ta trucizna krępuje serca i siły tych, którzyby społeczeństwo ocalić mogli. Ta trucizna pozbawia nawet ludzi zacnych i prawych dobrego sądu w tém co jest dobre i prawe, a co złe i przewrotne, osłabia w ich sercach wiarę, doprowadza ich do tego, że się zniżają do wątpliwości, do kompromissów i innych wykrętów lichego rozumu ludzkiego, który tak nędznym i na prawdę nierosądnym się staje, skoro tylko chce zagasić światło, którem go Pan Bóg obdarzył.“

— Chwili, w któréj rewolucya zbrodnią niesłychaną na Rzymie popełniła, używa wolnomularskie ministeryum cesarstwa austryackiego w Wiedniu do nowéj napaści na kościoł i na katolików Austryi. W ministeryum oświaty przysposobiony jest wniosek, który mają przedłożyć radzie stanu, a który zmienia ustawy uniwersytetu wiedeńskiego w ten sposób, że przeobraża stary katolicki uniwersytet na szkołę bezkonfessyjną. Spodziewać się należy, że takie wdzieranie się w prawa katolików bolesnem będzie dla całéj Europy. Jest wreszcie już czas roztrząsnąć pytanie, do kogo właściwie uwiwersytety należą, kto je założył? Dla kogo założył? Za czyjem staraniem powstały? Jakie środki je utrzymują? Czy w ogóle rząd ma jakie prawo do uniwersytetów?

— Pięciu biskupów szwajcarskich, to jest cały w tym kraju episkopat katolicki, przesłali Ojcu św. wspólny adres z wyrażeniem boleści i współczucia w obecném jego położeniu.

— Arcybiskup w Monachium, podobnie jak to już poprzednio uczynili w dyecezyach swoich: arcybiskup Kolońskí, biskup Padernborski i inni, zażądał od profesorów fakultetu teologicznego w uniwersytecie Monachijskim, (między którymi liczy się także słynny profesor Döllinger), oświadczenia na piśmie, że przyjmują z zupełną wiarą wyroki dotąd ogłoszone Soboru Watykańskiego, i że w wykładach swoich ściśle się do nich stosować będą. Podobno wszyscy już uczynili zadość temu żądaniu.

— Biskupi Irlandzcy, w liczbie 30, wydali wspólny list pasterski do wiernych swoich z wyjaśnieniem wypadków zaszłych w Rzymie, i wezwaniem do modlitw i ofiar dla Ojca świętego.

— Ks. Pie, biskup Poitiers, wydał w końcu października list pasterski, w którym z tąż samą jasnością i siłą, jaką nacechowane są wszystkie pisma tego znakomitego męża, wykazuje jako nieszczęścia ciążące dzisiaj nad Europą, a w szczególności nad Francyą, są skutkiem nietyle grzechów indywidualnych, ile raczéj wielkiego grzechu socyalnego. „Dominującym błędem, powiada, i głównym grzechem jest ten, że chce na wszelki sposób uczynić społeczeństwo niezależném od rządów i przykazań Bożych.“

— Biskup Saint-Claude wystosował podwójną protestacyą przeciwko zarządzonemu przez Garibaldego wypędzeniu Jezuitów z Dole; jedną do rządu obrony narodowéj, drugą do zarządu departamentu Jura.

Uwiadomienie.

Uznaliśmy za rzecz konieczną rozszérzyć znacznie ramy pisma naszego od N. Roku. Pismo nasze tym sposobem będzie mogło łacniéj pomieścić mnożący się z dniem każdym obfity materyjał, którego dostarczają liczne a ogromne wypadki dokonywające się przed oczyma naszemi, objawy ruchu i życia kościelnego w różnorodnych kierunkach, prace naukowe na polu kościelnym tak za granicą jak i u nas, o których dotychczas, dla braku miejsca, rzadko tylko wspominaliśmy,

Niech nam wolno będzie spodziewać się, że pismo nasze wychodząc w przestronniéjszéj oraz poważniejszéj szacie usunie niejednę niedogodność, któréj dla szczupłości formatu uniknąć nie było nam teraz podobna, rozbudzi większy interes i zajęcie się sprawami Kościoła, liczniejsze wreszcie pozyska sobie koło i współpracowników i czytelników.

Prenumerata pozostaje ta sama: na pocztach pruskich: 1 Tal. 20 sgr: W Galicyji 3 fl: kwartalnie, w Król. pol. 2 ruble.

Prosimy o wczesne zapisy, żebyśmy mogli ściśle oznaczyć liczbę exempl.

Adresować należy: Redakcyja Tygod. Katol. w Poznaniu (nie w Grodzisku).

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.